Cena jednego egzemplarza 25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XIX
Nr. 12 Kraków, dnia 22 marca 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13-12

Sejm zatwierdził umowę z Niemcami.

(Nacjonaliści obu stron bruździą).

Ratyfikowane prze sejm po wielogodzinnych obradach umowy polsko-niemieckiej były już wielokrotnie tematem dyskusji publicznej. W „Ludzie Katolickim" wykazywaliśmy już korzyści z nich płynące, więc też nie kryją w sobie niespodzianek dla polskiej opinji politycznej, która zwa żyła już na szalach trzeźwego osądu wszystkie dodatnie strony tych umów i równocześnie wszystkie skutki i możliwości ujemne dla naszego gospodarstwa narodowego jakie one z sobą niosą.

Umowy te są, jak wszystkie traktaty międzynarodowe, dziełem kompromisu. Rozpatrywać je więc można tylko pod tym kątem widzenia, czy zawarte w nich obustronne ustępstwa wzajemnie się równoważą. Pamiętajmy, że polsko-niemiecka umowa warszawska z 31 października 1929 r. nakłada na nas ofiary ciężkie, jak np. zaniechanie dalszej likwidacji prywatnych majątków niemieckich lub zrzeczenie się w określonych wypadkach prawa odkupu odnośnie do kolonistów, osadzonych na rdzennie polskiej ziemi jeszcze za dni Hohenzellernów przez osławioną pruską Komisję Kolonizacyjną. Lecz równocześnie pamiętajmy, że dzięki tej umowie uczyszczamy naszą hipotekę państwową z sumy 8 miljardów zł., ciążącej na nas dotąd z racji powojennych pretensyj Niemiec i Austrji, że dzięki umowie likwidacyjnej upada kilkanaście tysięcy trudnych i zawikłanych procesów, wytoczonych nam przez Niemców przed instancjami międzynarodowemi. Pamiętajmy, że przerwanie likwidacji majętności niemieckich ocala już tylko ok. 10 proc. objektów zakwalifikowanych do zlikwidowania, że wreszcie zrzeczenie się prawa odkupu, które dotyczy, podkreślić tu należy, obywateli państwa polskiego narodowości niemieckiej, że zrzeczenie to ogranicza się tylko do wypadków dziedziczenia, a nie zmiany własności drogą kupna i sprzedaży. Podobnie i traktat handlowy zawiera przykre z pewnością klauzule osiedleńcze bez których jednakże sam traktat jest nie do pomyślenia. Ułatwia przemysłowi niemieckiemu konkurencję z naszym rodzimym przemysłem. Lecz równocześnie powiększa nasze możliwości wywozowe węgla, drzewa, ropy, produktów rolniczych, daje nam prawa tranzytu do krajów Europy zachodniej, zabezpiecza Polsce zupełną swobodę polityki celnej, jest przeciętną umową handlową zawartą na rok tylko.

Wszystkie te wzlędy i argumenty znalazły w ciągu sejmowej debaty raz jeszcze wszechstronne i rzeczowe omówienie. Górował jednak nad nim ton inny, wniesiony do rozpraw przez ministra Zaleskiego, który zainaugurował dyskusję mową w wielkim stylu. Dążeniem Polski jest i być musi skoordynowanie swych sił z układem stosunków gospodarczych w Europie. Tylko konsekwentna rozbudowa międzynarodowej gospodarczej współpracy może uleczyć obecny kryzys światowy. Tym hasłom wierną jest Polska na terenie Ligi Narodów, gdzie bierze wybitny udział w komitecie ekonomicznym i w pracach bloku państw rolniczych. Z tych przesłanek wywodzi się szereg umów i traktatów, obecnie przez sejm ratyfikowanych, w ich liczbie i umowy polsko-niemieckie. Polska stwierdza raz jeszcze swą gotowość do pokojowej współpracy z sąsiadem zachodnim. Nie jej będzie wina, jeśli dalej ponad tendencją pacyfikacji stosunków górować będą tony bojowe. Lecz wówczas już świat cały zrozumie i oceni, to utrudnia międzynarodową poprawę sytuacji gospodarczej i podpala pokój świata.

Hasłu porozumienia polsko-niemieckiego wypowiedzieli wojnę nacjonaliści obu narodowości. Hitleryzm w Niemczech zaciętą prowadzi walkę przeciw umowom z Polską. Sekundują mu u nas narodowi demokraci, poparci w czasie debaty sejmowej nieudolnie przez N. P. R. i Klub Partyj Chłopskich. Jednostronne naświetlenie całokształtu zagadnień zwiazanych z umowami, zastąpiła argumenty rzeczowe. Żonglowanie cyframi, wziętemi z powietrza, które trzeba było w ciągu dyskusji przygważdżać i demaskować.

Przychwytanie posła St. Strońskiego (Endek) na gorącym uczynku nieznajomości postanowień układu który zwalczał z teatralnym potosem, było sensacją dnia i drastyczną demonstracją jak demagogicznych metod chwyta się Stronnictwo Narodowe. Furję wystąpień sejmowej prawicy tłomaczy zapewne fakt, że — według wyrażenia posła Jeshkego — debata nad traktatem handlowym jest z konieczności spowiedzią publiczną narodowej demokracji z własnych przewin. Jeżeli proces likwidacji prywatnych majątków niemieckich nie został już dawno zakończony , ona ponosi za to odpowiedzialność. Miała wszak w swym ręku przez szereg lat niepodzielny rząd dusz w dzielnicach zachodnich. Na czel Komisarjatu do spraw likwidacji niemieckiej stał aż do roku 1927 poseł profesor Winiarski, czołowy działacz endecji i tasiemcowy mówca antytraktatowy w czasie ostatniej debaty. W gabinecie Wł. Grabskiego, który wstrzymał praktyczne wykonywanie przyznanych nam uprawnień likwidacyjnych, zasiadali leaderzy prawicy z Korfantym i St. Grabskim na czele.

Trzeba więc było spróbować zagłuszyć te niecofnięte fakty wrzawą demagogii. W zbroicy niezłomnych obrońców polskości poszli w bój na języki. Mówili raz nudnie raz patetycznie, powtarzali wciąż te same nieprawdziwe opowieści i sfałszowane liczby przez godzin dwanaście. A — równocześnie, w ten sam dzień, 11 marca, odbywała się w Poznaniu wielka konferencja, zwołana z inicjatywy Bezpartyjnego Bloku, celem ustalenia programu gospodarczego dla ziem zachodnich. Program ten, przedłożony rządowi, będzie niezawodnie zrealizowany i umocni gospodarcze podwaliny polskości w Poznańskiem i na Pomorzu. — Sejm przez usta posła Radziwiłła złożył hołd dzielnicom zachodnim za nieugiętą, hartowną obronę polskości w dniu niewoli i pruskiego bezprawa i próżne są endeckie wysiłki by zawichrzyć opinję narodu próbami dzielnicowych porachunków i animozyj.

Polska straż nad Wisłą i Wartą, zjednoczona z całym narodem, pełni ofiarnie swą służbę państwu i ojczyźnie.

S.

K. GASZYŃSKI (r. 1831).

Olszyna Grochowska.

Witaj gaju Grochowa, polskie Termopile!
Twe olsze potrzaskane sterczą na mogile
Jak kolumny pomniku — a poległych kości
Lśnią jak głoski napisu, co powie przyszłości,
Jak w świętych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnetów zalały twe brzegi.
Tyś zbrojny piersią polską podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale,
I póty je odpycha, miota / aż z rozpaczą
Drogą swego odpływu muszlami naznaczą!

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała:
Za niemi jak za wałem młoda wolność stała,
A przy niej obrońce — a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami —
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
I gdy w potrójnym szturmie, gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie jak w wieniec laurowy!

O! gaju święty dla nas! olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
Odrosną drzewa twoje — bo ziemia pod niemi
Syta krwi, ugnojona kościami ruskiemi!
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatni — gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą —
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności — zaszczepim olszynę!

Opozycyjne osły przed mostem naprawy Konstytucji.

Biedził się Jacek od dobrej godziny
Niemógł osłowi poradzić.
Który nie wiedzieć z jakiej przyczyny
Nie dał sie przez most prowadzić...

Wnosząc z głosów prasy opozycyjnej, jakie rozległy się nazajutrz po zagajeniu dyskusji konstytucyjnej, Polska będzie świadkiem widowiska, żywo przypominającego bajkę popularna p. t. „Osieł i Jasek". Na lojalne wezwanie do współpracy nad naprawa ustroju Rzeczypospolitej prasa opozycyjna odpowiada drwiąco: „Niema głupich! My będziemy pocić się nad umiejętnem sformułowaniem przepisów konstytucyjnych, a wy (to znaczy BBWR) na przepisach tych ugruntujecie swą władzę.

Niema głupich!"

Osiołek opozycyjny mocno się uparł na wszystkich czterech swych kopytach i za nic nie chce ruszyć przez most naprawy konstytucji. Jacek prorządowy będzie musiał biedzić się dobrą godzinę, zanim osiołka przez most przeprowadzi. Narazie nie skutkują żadne łagodne nawoływania. Argumenty mówców większości odskakują, jak groch od ściany kamiennego oporu opozycji. Te same partje i stronnictwa, które przez lata całe wykazywały ułomności konstytucji marcowej i wysuwały postulaty jej naprawy, obecnie gotowe są widzieć w niej niemal niedościgniony wzór doskonałości, w którym ani jedna litera zmieniona być nie może.

Prawica, jak wiadomo, nie uznawała powagi i prawomocności konstytcji marcowej ani przez jedną godzinę. — Przepis o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej przez większość zgromadzenia Narodowego został przez sejmową prawicę zdeptany zaraz przy obiorze pierwszego Prezydenta i następnie — przez jego zamordowanie. Zdeptano również — u już solidarnie postępowała i prawica i lewica — przepis tej konstytucji, w myśl którego Prezydentowi Rzeczypospolitej przysługuje prawo tworzenia Rządu. Jure caduco prawo to odjęte zostało Prezydentowi Rzeczypospolitej i nadane, żadnym przepisem konstytucyjnym nie objętem konwentowi seniorów. Dubanowicz, jeden z głównych twórców konstytucji marcowej i referent ustawy na plenum Sejmu był następnie jednym z najostrzejszych jej krytyków. Z publikacyj krytycznych, jakie ukazywały się na temat konstytucji marcowej właśnie z obozu prawicowego możnaby ułożyć sporą bibljoteczkę. Dziś, gdy posłowie z klubu BBWR wskazują na krytyczne stanowisko prawicy wobec konstytucji marcowej, z ław Klubu Narodowego i ze szpalt jego prasy słyszymy: — Dawna konstytucja

jest może nic nie warta, ale nowej tworzyć nie chcemy. Nie chcemy — i basta.

Wódz duchowy stronnictw chłopskich St. Thugut wykazywał konieczność rewizji ustroju parlamentarnego, ale mówił to — zagranicą. Tutaj w Polsce jego pupil M. Róg trosce o dobry ustrój Rzeczypospolitej przeciwstawia „troski kartoflane".

Jeszcze przed dwoma laty K. Czapiński jako przedstawiciel PPS wskazywał na konieczność naprawy konstytucj. Dziś, przedstawiciel tejże partji M. Niedziałkowski z grymasem zblazowanego dandysa oświadcza, że ponieważ żaden ustrój polityczny nie może być doskonały, przeto nie warto się trudzić nad jego naprawą. Słowem, osiołek opozycyjny za nic nie chce się dać przeprowadzić przez most naprawy.

Jacek większości prorządowej nie może, niestety, naśladować swego poprzednika z bajki, nie może upartego osiołka pociągnąć za ogon t. j. udawać, że projekt nowej konstytucji nic go zgoła nie obchodzi. Okładanie kijem uparciucha mogłoby wywołać protesty jakiegoś Towarzystwa przyjaciół zwierząt. Nie będzie chyba innej rady. Jacek będzie musiał na własnych barkach przenieść osiołka opozycyjnego przez most naprawy. Da sobie z tem radę; bary ma dość szerokie; silne to wogóle chłopisko.

As.

Słowo Boże.

Na V. niedzielę W. Postu.

„W on czas mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto dowiedzie na Mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzili tedy żydowie i rzekli Mu: iżali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytan i czarta masz..?"

Kłócą się żydzi z Panem Jezusem — bluźnia, zarzucają Mu jakąś spółkę z czartem. P. Jezus im odpowiada spokojnie i poucza: „Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. A ja nie szukam chwały Swej; jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki".

Nie słuchają a na dalsze nauki P. Jezusa o Bogu Ojcu, którego Swoim Ojcem zwie i dlatego powiada: „jeśli się ja Sam chwalę, chwała moja nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go, ale ja Go znam..." — Na to mają żydzi taką odpowiedź: „pięddziesięciu lat jeszcze nie masz..." jakby zapomnieli lub nie wiedzieli, że Jezus już jako dwunastoletnie pochole zadziwił Swą mądrością uczonych w świątyni jerozolimskiej. A wreszcie złość ich unosi, porywają kamieni, aby Nań ciskali. Lecz Jezus zataił się i wyszedł z Kościoła".

Minęły już cztery, zwyczajne niedziele W. Postu. — Dziś mamy niedzielę 5-tą tak zwaną „czarną" — lub niedzielę Męki Pańskiej.

„Czarną" zwą u nas tę niedzielę. Czemu? Pewno dlatego, że po naszych kościołach zasłaniają krzyże z wizerunkami P. Jezusa zasłonami nieraz czarnemi. Od tej niedzieli owe zasłony, czy one będą fioletowe, czy czarne, przywodzą na pamięć żałobny kir grobu Naszego Zbawiciela i jeszcze więcej nas do rozważania Męki P. Jezusa zachęcają.

A może ta niedziela i dlatego „czarna" się nazywa, bo swoją Ewangelją, jaką nam Kościół właśnie na tę niedzielę przeznacza, przypomina tę czarną niewdzięczność żydów ziomków P. Jezusa względem Niego. Jezus z ich narodu — do nich najpierw z nieba zawitał — ich najpierw do nieba zaprowadzić chciał, a oni — twardzi jak kamienne skały, nie chcą Go za Syna Bożego uznać.

P. Jezusowi już się sprzykrzyła ta zatwardziałość żydowska i jak czytamy w dzisiejszej Ewangelji — Boskie usta wymawiają te nieco przykre słowa: „Kto z Boga jest, słów bożych słucha, dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga". A żydzi podrażnieni w swej pysze, bluzgają jadem zazdrości, nienawiści, niewdzięczności. Ich czarne serca dyktują im czarniejsze jeszcze słowa. Sami opętani przez czarta — Jezusowi Najświętszemu w oczy miotają: „ty czarta masz" — sami głupi, urągają młodemu wiekowi Jezusa, jakoby On nie mógł być od nich — starych w złości — mądrzejszym.

Ale czy takie myśli, jakie nam się dziś nasuwają — nam katolikom, naszym sercom, wystarczą? Nie! Mówiąc i myśląc o czarnej niewdzięczności żydów, sami na siebie spoglądnijmy, do serc naszych zaglądnijmy, czy przypadkiem w nich nie ujrzymy podobnej złości i niewdzięczności względem P. Jezusa, za nas tak bardzo umęczonego: do Krzyża przybitego.

Od narodu żydowskiego poszedł Jezus — przez Swoich apostołów — do innych narodów. I do nas, do Polski przyszedł i pozwolił Krzyż Swój zatknąć na naszych wiejskich kościołach i wielkomiejskich świątyniach. Przyszedł do swoich, by my wszyscy Jego — Krwią Swoją sobie nas kupił — Przyszedł i uczy przez kapłanów swoich, którzy chociaż nieraz młodzi — władzę swoją kapłańską i lata i urzędy wszystkie świeckie przenoszą. Powtarza dziś to samo: „Kto z Boga jest, słów bożych słucha", byśmy słuchali kapłanów.

Dobry, miłościwy, pełen miłosierdzia nieskończonego i niewyczerpanego, za nas dał „bok przebić sobie, ręce i nogi obie...", abyśmy Go za swego Pana i Króla uznali i wiernie Mu zawsze służyli.

Ale, ale, czy w naszych sercach czasem nie próbuje czarna niewdzięczność się zagnieździć?... Grzech, grzech każdy jest tą czarną zasłoną, którą zasłaniamy sami sobie miłosierną Twarz Zbawiciela naszego.

Czas Postu biegnie szybko. Ledwo jeszcze dwa tygodnie. Gorzka Męka P. Jezusa, oto pokarm dla serca naszego na ten czas i nie tylko na ten czas Postu. Męka Pana naszego — to skarb, to nasze zbawienie. Zawsze z miłością wielką rozważać ją powinniśmy i często, często w życiu ją sobie przed oczy stawiać. Ona to właśnie pomoże nam do tego, by się do serc naszych ta czarna niewdzięczność nie wkradła, a gdyby tam kiedy zagościła — byśmy ją czemprędzej wypędzili.

My Polacy — jak nas chwalą — lubimy „Gorżkie Żale", ale lubimy też i na P. Jezusa ciskać kamieniami różnych grzechów. — Czas Postu na to jest, by się ich pozbyć. Może ty, czytelniku tej gazety, jeszcze tego nie uczynił — nie zwlekaj — pospiesz do konfesjonału. Nie bądź niewdzięcznym żydem, który się kłóci z dobrocią Jezusa, nie nawracaj do starych nałogów — nie podnoś na nowo tych kamieni, któremi już nieraz kamienowałeś Boskie Serce Jezusowe.

Gdy ty Mu okaższ swoje dobre — kochane serce — nie będzie się ono nigdy przed tobą ukrywało — ani w życiu, ani przy śmierci.

X. O. W.



Z Prasy.

Chadeckie „gorzkie żale" nad „Piastem"

Opozycyjna, chadecka „Gwiazdka Cieszyńska", która zaraz po śmierci ks. Londzina sprzeniewierzyła się jego politycznemu kierunkowi, tak pisze o t. zw. Zjednoczeniu Stronnictw chłopskich:

„Na jakich zasadach nastąpiło uzgodnienie programów grup ludowych, dziś jeszcze nie wiadomo, musimy jednak pamiętać, że wśród tych grup jeden tylko „Piast" reprezentuje stanowisko umiarkowane, natomiast „Wyzwolenie" i „Stronnictwo Chłopskie" — są wyrazicielami chłopskiego radykalizmu i bardzo wątpliwe, czy w okresie obecnym radykalizm ten uległ jakiemu stępieniu.

„O ile „Piast", kierowany od lat przez inteligentów oraz ludzi zdolnych z warstwy ludowej, w stosunku do Kościoła Katolickiego starał się zajmować stanowisko poprawne(?) — o tyle „Wyzwolenie" i „Stronnictwo Chłopskie" nie taiły swego wrogiego stosunku do kościoła i religji, wlekąc się na pasku socjalistycznej ideologji i domagając się rozdziału Kościoła i państwa, oraz usunięcia wpływów religji na życie publiczne. v?

Również w kwestjach społecznych „Piast" był wyrazicielem umiaru. Uznawał, np. odszkodowanie za wywłaszczone grunty dla reformy rolnej i t. p. Natomiast dwa inne ugrupowania chłopskie wypowiadały się za wywłaszczeniem bez odszkodowania, sposobem wschodnim, bez liczenia się z tem, jakie to wywoła skutki w życiu gospodarczem kraju.

Ukazały się już pogłoski, że „Piast" w kwestji odszkodowania, w toku rokowań o zjednoczenie stronnictw ludowych, miał uznać formułę kompromisową, stwierdzającą, że odszkodowanie winno być wypłacane przedstawicielom małej i średniej własności rolnej, wielkie zaś latyfundja powinny być wywłaszczone bez odszkodowania... Ile prawdy w tych pogłoskach — nie wiemy, lecz raczej należy przypuszczać, o ile zjednoczenie wogóle miało dojść do skutku.

Stworzenie nowego stronnictwa ludowego z udziałem „Piasta" uważamy za niepożądane i za pogorszenie dotychczasowego stanu. Był czas, że myślano w Polsce o stworzeniu silnego umiarkowanego stronnictwa centrowego na wzór niemieckiego Centrum. Połączenie się „Piasta" z chłopskiemi stronnictwami radykalnemi przekreśla tę myśl, może na zawsze. Należy się bowiem obawiać, że te masy chłopskie, które dotąd kierowały się umiarkową polityka „Piasta", ulegną wskutek zlania się radykalizmowi dwóch innych stronnictw w pierwszym rzędzie na polu społecznem wskutek ostrego przesilenia gospodarczego, jakie obecnie przechodzi rolnictwo. Miejmy nadzieję, że krok „Piasta" jest tylko taktycznem posunięciem — choć i to jest szkodliwem — i dlatego zjawiskiem przejściowem. Gdyby miało być inaczej, byłoby to niewątpliwie szkodliwe tak dla Kościoła, jak dla Państwa."

A więc już i przyjaciele polityczni zaczynają być niezadowoleni z piastowskich kluczeń i taktyki. Niech się jednak pp. Chadecy pocieszą tem, że „Piast" nigdy nie nadawał się ani też obecnie nie nadaje się do stworzenia jakiegoś Centrum katolickiego. My go znamy, jak zły szeląg. Niema czego żałować.

CO PISZE LUD:

Wiec posła Kat. Lud. Persa w Ropczycach.

W ubiegłą niedzielę w Ropczycach w sali Rady powiatowej odbył się liczny wiec, na który przybył **P. Starosta Celewicz**, zastępca Basara, inspektor szkolny Grabowiecki, Ks. prof. Zwierz i wielu innych przedstawicieli. Przewodniczący prezes Pociask udzielił głosu profesorowi Tadeuszowi Myszce, który jako kierownik powiatowy zebranym serdecznie podziękował za dotychczasową pracę, prosząc o dalszą. Poczem szczerze, sprawozdanie i stan wogóle dzisiejszy jasno przedstawił **Poseł Pers.** W dyskusji zabierali głos P. P. Gunia z Dębicy atakując ustawę o podatku samochodowym, Pociask i inni.

Wszystkim rzeczowo odpowiedział poseł Pers. Więc zakończono rezolucją wyrażającą zaufanie dla Bloku prorządowego.

——o§o——

Podziękowanie.

Poczuwając się do wdzięczności za urządzenie rekolekcyj dla nas dziewcząt parafji Szczucińskiej, które urządził od 23 do 27 lutego włącznie nasz wielce zasłużony i powszechnie szanowany Ks. Kanonik Jan Ligęza, w imieniu wszytkich dziewcząt z całej naszej parafji, publicznie składam Mu staropolskie „Bóg zapłać".

Przyjmij od nas Przew. Ks. Kanoniku tych parę słów wdzięczności za tę ucztę duchową, którą nam sprawiłeś. Przy tak rozległej parafji nie brakuje Ci pracy Czcigodny Ks. Kanoniku, wszędzie daje ię odczuć twoją zapobiegliwość, i Twoją pracę widać w naszej parafii, tak pod względem religijnym, jako też i oświatowym.

Wielkim działaczem jesteś i robotnikiem na roli Boże, dlatego bądź pewny, że nigdy nie zapomnimy o Tobie, w naszych modłach zasyłając je przed tron Najwyższego, aby Cię raczył darzyć czerstwem zdrowiem i długiem życiem, abyś nam długo pracował w naszej parafji na chwałę Bożą i na pożytek ludu polskiego. **K. W.**

Z POLSKI

ROZPRAWA O ZAJŚCIACH W BRZEZIU.

W okresie wyborczym na Śląsku najgłośniejsze były zajścia w Golasowicach i w Brzeziu. Wypadki w Golasowicach były już przedmiotem rozprawy, proces zaś o zajścia w Brzeziu rozpoczął się we wtorek, 10 b. m. w Rybniku.

Na ławie oskarżonych zasiedli: kierownik szkoły Kazimierz Szymański, przodownik policji Alfred Końca, robotnicy Franc. Eckert, Józef Jambor, Henryk Kampka i rolnik Franciszek Popela.

W dniu 19 listopada Szymański zorganizował manifestację, w czasie której wygłosił mowę, którą Niemcy uczuli się dotknięci. Wieczorem tegoż dnia zaczęto napadać na domy Niemców. Najpierw zniszczono mieszkanie działacza Volksbundu, Neugebauera, którego pobito. Powybijano szyby w paru mieszkaniach, zniszczono meble a kilku Niemców dotkliwie pobito.

Oskarżeni nie przyznali się do winy. Z pośród świadków niektórzy nie mogą rozpoznać oskarżonych, gdyż napady odbywały się ciemnościach.

Poszkodowani opisywali szczegółowo straty, jakie ponieśli. Żądają oni odszkodowania. Podobno proces wykrył, że poszkodowani i świadkowie pobrali od Volksbundu oraz od miejscowych bogatych Niemców wysokie sumy pieniężne. Zaco?

ZABEZPIECZENIE DACHU NAD GŁOWĄ DLA ZWOLNIONYCH ROBOTNIKÓW ROLNYCH.

Do rady ministrów wpłynął projekt ustawy o zabezpieczeniu dachu nad głową dla zwolnionych z pracy członków rolnych.

Projekt przewiduje m. in., że zwolniony robotnik rolny będzie miał prawo zajmować dawne mieszkanie w miejscu pracy przez dwa miesiące od chwili wypowiedzenia pracy, o ile nie będzie przyjęty na nowe miejsce, o ile nie będzie przyjęty na jego miejsce nowy robotnik i o ile pracodawca nie dostarczy zwolnionemu innego mieszkania.

Wejście w życie tej ustawy ma szczególne doniosłe

znaczenie w chwili obecnej, gdy kryzys gospodarczy powoduje większe niż zwykle, zwalnianie robotników tej kategorji.

PROCES O ZAMACH NA POSELSTWO SOWIECKIE W WARSZAWIE.

W dniu 9 kwietnia br. stanie przed sądem okręgowym w Warszawie Jan Polański, sprawca nieudałego zamachu na gmach poselstwa sowieckiego w Warszawie. Śledztwo było niezwykle żmudne i zawierało momenty niesłychanie sensacyjne.

Droga jaką polskie władze śledcze doszły do aresztowania sprawcy zamachu, świadczy o niezwykłym talencie i sprężystości kierowników i uczestników żmudnej pracy śledczej. Zakończone pomyślnym wynikiem śledztwo w sprawie zamachu na gmach poselstwa sowieckiego w Warszawie jest niewątpliwie jedną z najchlubniejszych kart w historji polskich dochodzeń sądowo-śledczych.

Polański, który był ongiś komunistą jest podejrzany o prowokację inspirowaną przez Sowiety.

PIELGRZYMKA NARODOWA DO PADWY, LOURDES I LISIEUX.

W roku bież. wyjedzie z Polski wielka pielgrzymka norodowa do Padwy, Lourdes i Lisieux. Komitet organizacyjny przy Lidze katolickiej w Katowicach, na czele którego stoją: ks. prałat J. Gawlina i p. ordynatowa Bispingowa, ustalił ostatecznie datę wyjazdu na dzień 3 lipca, a powrotu na dzień 22 lipca. Liczbę uczestników ograniczono do 128 osób w drugiej klasie i 210 osób w trzeciej klasie. Pielgrzymka oprócz miejscowości odpustowych, zwiedzi po drodze: Wenecję, Medjolan, Genuę, Niceę, Paryż.

Wszelkich informacyj udziela Liga katolicka w Katowicach, ul. marsz. Piłsudskiego 58, lub Polskie Biuro Podróży „Frankopol", Warszawa, ul. Trębacka 9, które objęło stronę techniczną pielgrzymki.

W SEJMIE I SENACIE.

Dnia 10 marca na posiedzeniu Sejmu załatwiono część sprawozdań projektu ustaw, załatwionych przez komisję. Spokojny ton obrad w pierwszej połowie posiedzenia uległ zamąceniu, gdy Izba przeszła do rozprawy nad dekretem o samorządzie m. Gdyni i zaprowadzeniu krzyża i medalu niepodległości. Dyskusja przybrała charakter gwałtowny, chwilami burzliwy i spowodowała marszałka do kilkakrotnego wkroczenia.

Tegoż dnia Senat przyjął budżet na rok 1931-32 według uchwał komisji skarbowo-budżetowej.

Marszałek Senatu wyraził w imieniu Izby zadośćuczynienie z powodu dokonanego dzieła. Według referatu sen. Rollego przyjęto projekt ustawy o likwidacji stosunków żelarskich na Spiszu. Projek ustawy opiewa: „Ustawa o likwidacji szczątków stosunków pańszczyźnianych, t. zw. żelarskich na Spiszu". Projekt przyjęto bez dyskusji ze zmianami przez komisję zaproponowanemi.

Marzec w przysłowiach polskich.

1 marca: W marcu jak w garncu.

Kiedy marzec przeżył starzec — będzie zdrów, kiedy baba w marcu słaba — pacierze mów.

Co marzec wypierze — to kwiecień wybierze.

Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto, jako gaj.

4 marca: Na świętego Kazimierza wyjdzie skowronek z pod pierza.

Na święty Kazimierz dzień z nocą zmierz.

10 marca: Czterdziestu męczenników jakich będzie czterdzieści dni takich.

12 marca: Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.

19 marca: Gdy bocian na święty Józef przyleci, to na skrzydłach przynosi resztkę śnieżnej zamieci.

Święty Józef wiezie trawy wózek, ale czasem smuci, śniegiem przyrzuci.

21 marca: Na święty Benedykt kaczka jajka myk (znosi). bgkń

25 marca: Na zwiastowanie, przybywaj bocianie.

Na Zwiastowanie jaskółki się ukazują, ludziom wiosnę zwiastują.

Sąd współczesnych o generale Chłopickim.

Jak pisaliśmy już nieraz, w roku 1931 obchodzimy stuletnią rocznicę wielkiego powstania Listopadowego.

Pisze się dzisiaj o tem powstaniu dużo i z perspektywy całego wieku wiele się wodzom jego przebacza.

Nie tak jednak czynili współcześni. Najwięcej podzielone zdania były co do działalności gen. Chłopickiego, który przez jakiś czas był dyktatorem uwolnionej od rosyjskich wojsk Polski.

W trzydzieści lat później jeden ze świadków powstania taki wydaje sąd o gen. Chłopickim w „Wiadomościach Literackich" wychodzących podówczas we Lwowie:

Czytamy tam:

„Otóż zdawało się mi, że znam historję rewolucji z 1831 roku, bo patrzałem na to, co się działo, czytałem ówczesne pisma publiczne, czytałem Sołtyka, Brzozowskiego, Mochnackiego, Spaciera i t. d. i słyszałem opowiadanie niejednego z naocznych świadków. Z tego wszystkiego, co ważniejsze utkwiło w mojej pamięci, a to jest:

Że Chłopicki powołany na naczelnego wodza siły narodowej zbrojnej, wkrótce zrobił się sam dyktatorem, a zostawszy nim, powiedział, że w imieniu cara rządzić będzie królestwem polskiem i zrewolucjonizowanym narodem;

Że rząd narodowy z pięciu osób złożony, to jest ks. Czartoryskiego, Niemcewicza, Lelewela, Niemojewskiego, i jak mi się zdaje Barzykowskiego, przyjął to do swej wiadomości, mówię do swej, by oświadczenia tego nie udzielali sejmowi. Zdaje się, w obawie, aby sejm nie odebrał dyktatury Chłopickiemu i dowództwa, w którem oni jedyne upatrywali zbawienie;

Że Chłopicki to oświadczenie zrobiwszy, w myśl takowego rozpoczął korespondencją z Petersburgiem, i wysyłał tam deputację a wewnątrz kraju działał.

Że na rodaków, przybywających z prowincji zabranych niemile spoglądał a nawet wynurzał się im: że Polakom kongresowym tylko o swobody królestwa kongresowego upominać się wolno, a więc że oni nie mają tam co robić. Dezerterów zaś z korpusu litewskiego odprawiał, dając im po 4 ruble na drogę;

Że tym sposobem trzy miesiące najkorzystniej użyć mogącego się czasu, zmarnował na dyplomacji, i pierwszy zrobił pierwszy krok do zguby czyli upadku rewolucji. Później zrzekł się dyktatury i dowództwa, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, ale pod Grochowem walczył jak Polak, jak dzielny żołnierz.

Po Grochowskiej rozprawie, Skrzynecki wpadł między sejmujących, i na głos wykrzykiwał: nie mamy wodza, wszystko dobrze poszło, ale bez wodza zginęliśmy. A gdy się znaleźli tacy, którzy bohatera z pod Miłośny i Dobrego radzi byli widzieć wodzem i dali się z tem słyszeć, mile to przyjął i jednogłośnie wodzem okrzyczany został.

Nieszczęście nasze chciało, aby ten bohater od chwili, w której został naczelnym dowódzcą, przestał być żołnierzem, zapomniał o powołaniu swojem, a stał się zaciekłym dyplomatą. Wdał się zaraz w korespondencje z gabinetami i z obozem wrogów naszych, rozsyłał deputacje i agentów na wszystkie strony, o żołnierce ani myślał. Namówiono go nareszcie do bitwy pod Wielkiem Dębem. Ta świetnie dla nas wypadła. Jakie z niej odniósł korzyści?

wiecie. Wyproszono zaledwie u niego wyprawę na gwardje moskiewskie. Jak się ta odbyła, wszystkim wiadomo. Trzy dni patrzał on na nią, ona na niego, ona uciekła, a on? poszedł do Ostrołęki. Tam jak zarządził bojem i obroną? Jakie z tego skutki? wszyscy wiecie.

Powróciwszy do Warszawy, wyprzedziwszy armię, — chciał niby złożyć dowództwo.

Lecz gdy jeszcze u rządzących nie stracił uroku niezwyciężoności, (a może tylko dla tego, że nie wiedziano kogo na jego miejscu postawić), ci uprosili go, aby dowództwa się nie zrzekał. Cóż odtąd robi? Pozwala Moskalom przejść Wisłę bez wystrzału. Pozwala równie, by przeszli błotnistą Bzdurę bez najmniejszego z jego strony oporu.

Pomimo próźb i zaklinań z strony wojska by je prowadził do boju, pomimo nakazu i próźb sejmu aby się bił, kilka dni stoi pod Bolimowem nieczynny, daje Moskalom czas zebrania wszystkich sił swoich i działania zaczepnie. A On? on kończy zawód żołnierza i wodza.

Bóg go nie stworzył na wodza Polaków. Wyczekiwania, wahania się, brak energji i postanowienia przedsiębiorczego z jego strony, kto wie, czy nie stały się drugą przyczyną (jak postępowanie Chłopickiego pierwszą) zguby powstania listopadowego".

Protestują a u nich stokroć gorzej!

Nasi leaderzy socjalistyczni rozdzierają sobie do dnia dzisiejszego szaty jęcząc i ubolewają nad sprawą Brześcia. Jęk tych panów, jako socjalistyczny jest zarazem międzynarodowy. A składa się tak akurat, że państwo polskie, które w 1920 roku rozgromiło czerwoną armję marksistów nie cieszy się miłością świata socjalistycznego, więc dlatego jęk p. Niedziałkowskiego lub Czapińskiego, nie mówiąc o innych wodzach socjalizmu w Polsce, nabiera zawsze potężnego rozgłosu zagranicą i powtórzony przez gazety socjalistyczne, wraca, by zatrwożyć „burżuazyjną" Polskę.

Towarzysze niemieccy są bardzo taktowni i nie chcą wysuwać się na plan pierwszy, chyba że chodzi o zredagowanie paszkwilowej broszury przeciwpolskiej w Genewie, lub codziennie „prasowe" oświetlenie stosunków w Polsce, naturalnie w związku z Pomorzem lub Górnym Śląskiem. Dlatego też, na inspekcję wyborczą przyjeżdżali do nas nie Niemcy, a Francuzi, dlatego też z powodu Brześcia interpelowano nie w Reichstagu, ale w Izbie Gmin.

Interpelowali posłowie Izby Gmin z prorządowego obozu socjalistycznego (Labour Party), by zwrócić uwagę socjalistycznego świata na więzienie brzeskie, a tem samem uczynić przyjacielską usługę niemieckim towarzyszom. Ale dobór zagranicznych przyjaciół „od interpelacji" był fatalny. Francuzi bowiem posiadają sławną na cały świat kaźnię w Cayenne, a Anglicy... Sięgniemy tutaj do cytaty z Nr. 15 „Miesięcznika Literackiego", wychodzącego we Lwowie. Znajdujemy tam korespondencję z więzienia angielskiego w Palestynie, a więc instytucji w 100 proc. podlegającej socjalistycznemu rządowi Mac Donalda. Oto one:

„W więzieniu jaffoskiem pracy jest bardzo wiele: trzeba czyścić klozety, sprzątać w celach, zamiatać podwórze, czyścić konie oficerskie, wynosić śmiecie i gnój. O godzinie 5-tej nad ranem nosimy wiadra z kałem od więzienia do morza, odległość kilka minut. Wiadra są przepełnione, oddziałowi pędzą nas „jalla, jalla" (prędzej, prędzej). Biega się co tchu, oblewamy się — straszny zaduch nie odstępuje już przez cały dzień, a nazajutrz znowu to samo...

Biją. Biją za to, że nie pozwalamy się zakuwać w kajdany przy odprowadzeniu do sądu, za odmowę włożenia ubrania więziennego, za nieklękanie.

Biją, bo umbasza (kapral) ma ręce od tego, ażeby bić więźniów".

W dziedzinie bicia istnieje z reguły pewna dyskrecja. „Ciężkie drzwi zamykają się za trzema więźniami i 6 policjantami. To dobrzy fachowcy. Policjanci znikają i wów czas występują trzej inni, towarzysze więzienia, dobrze znane twarze.

To trzej Arabowie z Egiptu — przestępcy kryminalni — wysokiego wzrostu, silni i zdrowi.

W każdem palestyńskiem więzieniu jest kilku „lepszych więźniów", stanowią prawą rękę administracji więziennej, oni to szpiclują wśród więźniów, naganiają do pracy — (sami nie pracują) i gdy trzeba komuś łamać kości, pokazują, co potrafią".

Przed opisem „łamania kości" łamiemy pióro. Dostarczenie pracy dla więźniów nie przedstawia dla angielskiej administracji więzienia wiele trudu:

Ci, co odbywają areszt prewencyjny, siedzą w pojedynkach. Ustawa nie pozwala używać ich do pracy. O godzinie 5-ej po północy umbasza „robi" dzień: zrywa koce z kilku beduinów i nagania ich do pracy. Beduini ociągają się. Umbasza ma mocny bat, jednem kopnięciem przerwa-ca jeden kubeł a drugiem kopnięciem drugi, cela — w potopie..

— Nie chcecie czyścić na dworze, sprzątajcie tutaj u siebie.

Osoba komendata angielskiego więzienia w Jaffie doprasza się oddzielnego sportretowania.

„Mister Trou jest komendantem jerozolimskiego więzienia. Mister Trou jest wysokim oficerem policyjnym. Mister Trou jest wiernym sługą Jego Mości Króla Jerzego V. Piers mr. Trou udekorowana jest licznemi medalami. Mister Trou jest katem jerozolimskiego więzienia (szubienica znajduje się w gmachu więziennym) i otrzymuje 5 funtów szterlingów od każdej egzekucji. Mister Trou jest gentlemanem. Więzień knuje ucieczkę z więzienia, nie udaje mu się, schwytano go, zakuty w kajdany stoi na podwórzu i melduje Misterowi Trou'owi plan ucieczki.

Mister Trou bije starszego Araba; bije ręką w twarz, pięścią w głowę, korbaczem po całem ciele, depcze nogami... bije tak długo, aż na podwórzu więziennem pozostaje zakuty w kajdany krwawiący kłąb. Mister Trou jest gentlemanem".

Komendant więzienia sięga po bardzo proste środki perswazji, skoro więźniowie, wbrew regulaminowi więziennemu Jego Mości Kr., zamierzają protestować głodowaniem.

„Trzeciego dnia głodówki znalazło się w kancelarji więzienia dwóch strajkujących. Leżą w kajdanach, wyciągnięci na ziemi, jeden obnażony. Policjant trzyma go mocno, doktor ma rękę na pulsie. Policjant bije batem banbusowym po nagiem ciele. Mister Trou jest niezadowolony, pełen gniewu i oburzenia, chwyta bat z rąk policjanta: — Jadłeś dzisiaj czy nie? I Mister Trou bije, katuje, krew pryska, mister Trou jest gentlemanem".

Nie podaliśmy tutaj powyższych cytat dla naszych czytelników. Chcemy tylko, aby przeczytali je nasi więźniowie brzescy i porównali, o ile ich fantazja jest uboższa od tej socjalistycznej rzeczywistości. Pragnęlibyśmy również, aby liberalni posłowie z Polskiej Partji Socjalistycznej w interpelacji sejmowej wyrazili swoje oburzenie na fakty znęcania się funkcjonarjuszów socjalistycznego rządu angielskiego nad więźniami. Zapomnieliśmy jeszcze zapytać, czy pozwoliłaby im na to II Międzynarodówka.

Dejan.

ZE SWIATA.

KAŻDY TUREK MUSI MIEĆ OBOWIĄZKOWO NAZWISKO.

Z Angory nadchodzi wiadomość, iż rząd turecki ogłosił dekret, na mocy którego każdy obywatel turecki obowiązany jest wybrać sobie jakieś nazwisko, zanim nastąpi spis ludności, który odbyć się ma w ciągu bież. roku.

Jak wiadomo, duży procent ludności tureckiej używa tylko imienia: i tak na 13 miljonów mieszkańców zgórą miljon znane są tylko pod imionami Mohamed, Ali itp. Zwy

czaj używania tylko samych imion bez nazwisk daje bardzo często powód do rozmaitych omyłek i przykrych qui pro quo. W wielkim kłopocie znajduje się skutkiem tego policja, która bardzo często aresztuje ludzi niewinnych, poszukując zbrodniarzy, noszących takie same imiona.

MARSZ. PIŁSUDSKI WRACA DO KRAJU Z KOŃCEM MARCA?

Jak donosi dziennik szwedzki „Dagens Nyheter", powrotu Marszałka Piłsudskiego z Madery do Polski spodziewać się należy w końcu marca br. Przedtem Marsz. Piłsudski odbędzie pielgrzymkę do Ziemi świętej.

ZNOWU CÓRKA NA DWORZE JAPOŃSKIM.

Tak gorąco oczekiwane nietylko przez dom panujący, ale i cały naród japoński narodzenie czwartego dziecka pary cesarskiej, przyniosło wszystkim ogromny zawód.

Zamiast spodziewanego syna przyszła bowiem na świat czwarta córka. W całym kraju odprawiane były modły o następcę tronu. Ludność składała w tym celu ofiary bóstwom, czyniła zaklęcia i wróżby. Niestety wszystko nadaremnie. Japonja znowu niema następcy tronu.

Z czterech córek, jedna urodzona w r. 1927 zmarła jako półroczne niemowlę.

BURZE W AMERYCE.

Amerykańskie wybrzeże zostało nawiedzone w ostatnich dniach przez gwałtowne burze. Szkody oceniają na wiele miljonów dolarów.

Szczególnie ucierpiał w czasie burzy Nowy Jork.

FRANCUSCY POSŁOWIE SIĘ POBILI.

W parlamencie francuskim przyszło do starcia między socjalistycznym posłem Massonem a podsekretarzem stanu w ministerstwie kolonij, murzynem Diagne. Żywa dyskusja między obydwoma na temat robót przymusowych doprowadziła wkrótce do czynnego starcia. Służba i kilku posłów rozdzieliło walczących polityków.

POD SOWIECKIM BATEM.

W rejonie zagranicznym koło Ostroga n. H., dał się zauważyć w ostatnich dniach gorączkowy ruch. Do przytykających do granicy lasów ściągnęli bolszewicy znaczne zastępy robotników, którzy ścinają drzewa i układają na moczarach jakieś drogi wzdłuż naszej granicy.

Moglibyśmy zaobserwować i przekonać się naocznie wśród jakich warunków pracują robotnicy sowieccy. Oto widzielibyśmy całe ich zastępy, odziane w jakieś liche szmaty i pracujące na mrozie od świtu do nocy pod nadzorem świetnie i ciepło ubranego komunisty przechadzającego się leniwie i majestatycznie koło pracujących. Jeśli spostrzeże, iż tempo pracy osłabło, natychmiast tam się zjawia i krzykiem i biciem zmusza nieszczęsnych robotników do nadludzkich wysiłków. — Sprawia to wstrząsający widok, kiedy nad gromadą pracujących stanie sobie taki w kożuch ubrany nadzorca i groźbami napędza nędzarzy do ciężkiej pracy, nie dając im nawet wytchnąć, chociaż widzi że są głodni i mimo ruchu zmarznięci.

Gdyby nie świadomość, że znajdujemy się przecież nad granicą Rosji, moglibyśmy sądzić, że dzieje się to gdzieś na zesłaniu, w karnej kolonji, gdzie zbrodniarze muszą za swe zbrodnie ciężko pracować pod nadzorem i batem nieludzkich dozorców.

Oto jak jest traktowany i czego się doczekał robotnik w państwie „robotników i włościan"?

WYROK W PROCESIE MIENSZEWIKÓW.

W tych dniach odbywał się proces rosyjskich socjalnych demokratów - mienszewików, obwinionych o działalność kontrrewolucyjną i łączność z imperjalistami.

Po dwudziestopięciu i pół godzinnych naradach ogłosił trybunał wyrok, skazujący Suchanowa, Ginsburga, Petunina, Jonatajewskiego, Jakubowicza, Schera i Gromana na dziesięć lat więzienia, Berłackiego, Teitelbauma, Ikowa, Sokołowskiego i innych na pięć do ośmiu lat więzienia.

Trybunał zaznaczył w uzasadnieniu wyroku, że uznał jako okoliczność łagodzącą przyznanie się oskarżonych do winy.

CHCĄ ZNACJONALIZOWAĆ I SŁOŃCE.

Sowiecka rada dla gospodarki narodowej utworzyła specjalne biuro dla wynalazków w dziedzinie wyzyskiwania energji promieni słonecznych.

Zadaniem tego biura jest gruntowne badanie i ewentualne realizowanie wszystkich materjałów, nadesłanych z różnych stron kraju.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA CHCE SIĘ ZŁĄCZYĆ Z KOŚCIOŁEM ANGLIKAŃSKIM.

Wskutek uchwały, powziętej na konferencji, odbytej w roku ubiegłym w pałacu Lambeth w Londynie, tworzy się specjalna anglikańsko-prawosławna komisja z udziałem przedstawicieli obu kościołów, celem rozpatrzenia widoków możności połączenia wymienionych kościołów. Arcybiskup Canterbury, prymas kościoła anglikańskiego, zamianował już członków tej komisji.

Cerkiew prawosławną w Polsce ma reprezentować w wymienionej komisji prof. teologji prawosławnej U. W. p. M. S. Arsenjew.

PIUS XI — MARSZ. PIŁSUDSKI — HOOVER.

Londyńskie czasopisma zamieszczają sprawozdanie z wydanej obecnie po angielsku książki o Marszałku Piłsudskim, zawierającej jego wspomnienia, notatki, artykuły i przemówienia.

Książkę wydał b. długoletni korespondent warszawski „Morning Postu", obecnie korespondent berliński tegoż dziennika Gillio. Dziennik podkreśla, iż ze wszystkich wielkich postaci dzisiejszego świata Marszałek Piłsudski jest osobistością zapewne najmniej znaną Anglikom.

Dziennik podaje m. in. w sprawozdaniu, zaczerpniętem z omawianej książki. historję przewożenia nielegalnych druków, jako jeden z charakterystycznych epizodów życia Marszałka.

Na zakończenie dziennik podaje fotografję Marszałka, zdjętego razem z msgr. Rattim i Hooverem przed 12 laty, pisząc co następuje: „Dziś msgr. Ratti jest papieżem Piusem XI, p. Hoover prezydentem Stanów Zjednoczonych, Marszałek Piłsudski zaś jest najmocniejszym człowiekiem w Polsce".

CHCĄ HANDLOWAĆ.

Sowieckie czynniki gospodarcze wyraziły gotowość poczynienia w roku bieżącym zakupów w Polsce, ogólnej wartości przeszło 100 miljonów złotych. Przyczem przykładem lat poprzednich znakomita część tych zamówień dotyczyćby miała wyrobów polskiego przemysłu hutniczego.

B. HANDLARZ ŚLEDZI — PROFESOREM JĘZYKA HEBRAJSKIEGO W WATYKANIE.

Niezwykły gość przybywa w tych dniach do państwa watykańskiego. Nazywa się Naftali Fried, a przyjeżdża powołany na katedrę języka hebrajskiego i kierownika oddziału hebrajskiego przy Bibljotece Watykańskiej.

Do niedawna był on w zapadłej mieścinie na Rusi Przykarpackiej drobnym handlarzem śledzi, z trudem zarabiającym na utrzymanie żony i dziecka, nigdy nie uczęszczał

do szkół, a poza językiem hebrajskim i żydowskim, nie włada żadnym innym.

Nominację swą na to wybitne stanowisko zawdzięcza Fried poleceniu rektora słynnej szkoły rabinackiej we Frankfurcie, dra Emanuela Friedmana, z którym pozostawał od dłuższego czasu w listownym kontakcie, nadsyłając mu szereg prac z zakresu hebraistyki, gdyż w wolnych chwilach od zajęcia, zajmował się oddawna tą nauką.

Obecnie zreorganizowano w Watykanie oddział hebrajski i bibljotekę i postanowiono powołać na pedagoga, kształcącego młodych teologów w hebraistyce, żyda ortodoksyjnego o konserwatywnym światopoglądzie i w tym celu zwrócono się do rektora Friedmana, który właśnie polecił Frieda. Za radą rabinów, przyjął on stanowisko to pod następującemi warunkami: zapewnienie spoczynku sobotniego, kuchni rytualnej, przesiedlenia się z całą rodziną i osiedlenia w państwie watykańskiem jeszcze 9 żydów dla minjan (t. j. potrzebnego kompletu przy odprawianiu nabożeństwa). Warunki te zostały akceptowane.

Człowiek strzela a P. Bóg kule nosi.

(Losy 14 punktów Wilsona).

Czwartego marca — 10 lat temu — Woodrow Wilson poraz ostatni jechał z Białego Domu do Kapitolu, gdzie urząd prezydenta złożył w ręce Warrona Gemaliela Hardinga. Od tego czasu Stany Zjednoczone mają już czwartego prezydenta. Dwa lata Ameryką Północną rządził nieograniczony w swej władzy Harding, sześć lat następca jego Calvin Coolidge. Obecnie Hoover już od dwóch lat piastuje to stanowisko. Wszyscy ci prezydenci zajmowali się sprawami wychodzącemi poza granice Stanów Zjednoczonych, lecz żaden z nich nie należał tak do całej ludzkości jak prezydent Wilson. Jedynie on z pośród synów nowej ziemi pozostawił trwałe piętno na dziejach całego świata. Warto więc w dniu dziesięciolecia wyjazdu Wilsona z Białego Domu, gdzie stworzył sławne zasady współpracy narodów, rozważyć czy zostały one istotnie zrealizowane.

Pierwszy punkt, domagający się otwartego działania dyplomacji został poniekąd wprowadzony w życie. Stosuja się do niego niektóre państwa zachodniej Europy z wyjątkiem Niemiec. We wschodniej części Europy Polska przoduje w prowadzeniu otwartej i szczerej dyplomacji. Na ostatniem posiedzeniu Ligi rząd polski dał tak niezbity dowód otwartości i szczerości, że uzyskał uznanie najwybitniejszych polityków świata.

Gorzej się natomiast dzieje z drugim punktem. Żąda on wolności żeglugi na otwartych morzach, co dotychczas jeszcze nie zostało ostatecznie uznane. Z mniejszem jeszcze powodzeniem spotkał się punkt 3. Ujmował on projekt zniesienia ekonomicznych przeszkód między państwami. Wbrew temu wskazaniu Niemcy podnoszą cła na coraz inne materjały i produkty, zwiększając ekonomiczne przeszkody w Europie. Po tej samej poniekąd drodze kroczą i współbracia Wilsona, Amerykanie.

Nie wszedł również w życie czwarty z 14 punktów Wilsona. Do dziś dnia trwają targi o rozbrojenie, jednak bez widocznych skutków. Punkt 5 o sprawiedliwych rządach w kolonjach też nie bardzo został zrealizowany. Dalekim od urzeczywistnienia jest i punkt 6-ty. Pisał go Wilson trzy miesiące po rewolucji rosyjskiej, myśląc, że przyniesie ona lepsze skutki niż faktycznie przyniosła. Mówi w nim o kooperacji z Rosją i sympatji dla narodu rosyjskiego. Tymczasem Rosja o współpracy nie myśli, a metody władców sowieckich budziły wstręt i u samego Wilsona. Jest winą wyłącznie Sowietów, że ten tak ważny punkt Wilona nie został do dziś jeszcze żywym czynnikiem w unormowaniu stosunków międzynarodowych. Czyniąc z tego punktu martwą literę przyczyniają się również Sowiety i do tego, że punkt czwarty, mówiący o rozbrojeniu nie został jeszcze wykonany. Rozbrojenie Europy i Azji zależy głównie od tego, czy Rosja zechce pójść śladami pokoju jakie nakreślił Wilson, czy też pójdzie drogą wojny, po której ją prowadzi Stalin.

Los punktów następnych jest znacznie lepszy. Tu praca Wilsona spotkała się z większym sukcesem. Wykonanie ich bowiem mniej zależy od Moskwy i Berlina i dlatego zostały one prędzej urzeczywistnione. Punkt 7, mówiący o ewakuacji Belgji, stał się aktem dokonanym. Również wszedł już do historji punkt 8, domagający się oddania Alzacji Francji. 9-ty punkt, tyczący się granic Italji również został urzeczywistniony jak i punkt 10, tyczący się zniesienia byłego imperjum austrjackiego. Zrealizowane również zostały punkty 11 o Serbji i Rumunji i 12-ty, tyczący się granic Turcji i wolności cieśniny Dardenelskiej. O urzeczywistnieniu punktu 13-go wie każdy obywatel Polski, gdyż punkt ten tyczy się wolności Polski i jej odwiecznego prawa do morza. Punkt 14-ty miał na celu utworzenie Ligi Narodów. Ta idea prezydenta Wilsona spotkała się z doniosłym sukcesem.

Jak widzimy z powyższego nie wszystkie punkty Wilsona stały się ciałem, ale nawet tym niezrealizowanym nie możemy odmówić pewnej siły witalnej, dzięki której pod różnemi postaciami zagadnienia te powracają ustawicznie na stoły międzynarodowych konferencyj.

Juljan Sohiesz.

——:o:——

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

W Jerozolimie poza pewnemi miejscami — jak n. p. Grób Pański, gdzie bywałem często — pozostawało mi już niewiele do zwiedzenia. Byłem niemal wszędzie. W kaplicy Sióstr Sionu, gdzie w murze widać kawał surowej skały świętego wzgórza, można się podczas nieszporów pomodlić w skupieniu; u Braci Białych zwiedziłem zakład. Tak ojcowie w białych habitach, jak i chłopcy w granatowych mundurkach, wszyscy noszą na głowach ciemnoczerwone fezy. Z pośród tych chłopców wyjdzie niejeden dzielny misjonarz, który będzie nawracał swych rodaków. Sympatycznie przedstawiają się również OO. Benedyktyni.

Dużo jest w Jerozolimie przeróżnych zgromadzeń zakonnych tak katolickich, jak i niekatolickich. Wszystkie obrządki i wyznania starają się — jak już wspomniano — zdobyć w świętem mieście punkt oparcia. Przeraźliwie duża jest liczba mniszek i mnichów prawosławnych — o czem także już napomknęliśmy — z którymi można się spotkać na każdym kroku. Istnieją oni tu jako pozostałość po carskiej Rosji, która im dawała przyzwoite utrzymanie w obszernych monastyrach, przy bogato wyposażonych cerkwiach. Teraz u nich bieda. Cerkwie pozamykane, gmachy skonfiskowane, a rząd bolszewicki daje miesięcznie na głowę dwadzieścia kilka złotych.

Żydów z Polski spotykałem często w sklepach, kramach i bankach. Tym, którzy przybyli tu w sprzyjających okolicznościach, lub którym szczęście dopisało, powodzi się stosunkowo dobrze. Wszyscy, z którymi się zetknąłem, wyrażali się dobrze o dawnej swej ojczyźnie, i jak wyczuwałem, szczerze, a nie przez samą tylko grzeczność względem mnie. Bo czyż mało dobrego świadczyła Polska, i wciąż świadczy żydom?

Niepomiernie się ucieszyłem, gdy przechodząc w europejskiej dzielnicy główną ulicę zauważyłem u sprzedawcy gazet krakowskiego Kurjera Ilustrowanego. Skwapliwie wykupiłem numery z trzech dni, bo od kilku tygodni nie miałem wiadomości z kraju poza krótkiemi wzmiankami, wyczytanemi w obcych pismach. Oto żydek ze Lwowa prowadzi tu w sieni interes gazeciarski, i raz w tygodniu otrzy-

Ziemniaki mogą uratować rolnictwo.

W obecnem trudnem położeniu rolnictwa, kształtującem się pod wpływem ogólno-światowego położenia gospodarczego, koniecznością się staje zwrócenie baczniejszej uwagi na niektóre niewyzyskane dotąd możliwości poprawy sytuacji. Jedną z nich jest możliwość znacznej, bo nieograniczonej niemal rozbudowy eksportu ziemniaków surowych zagranicę.

Polska zajmuje drugie miejsce pod względem produkcji ziemniaków na całym świecie. Jak wynika z zestawień Głównego Urzędu Statystycznego, wyprodukowaliśmy ziemniaków w r. 1929 blisko 320 miljonów kwintali. Za rok ubiegły brak jeszcze ścisłych danych, lecz nic nie wskazuje, aby zeszłoroczna produkcja miała być mniejsza. Raczej wykaże nawet zwyżkę. Wyprzedzają nas na tem polu jedynie Niemcy, które są największym w świecie producentem ziemniaka. Bezpośrednio za nami kroczy Francja, ze swą olbrzymią produkcją, a dalej Stany Zjednoczone. Zdawałoby się, że przy tak wielkiej produkcji ziemniaka, przewyższającej o wiele zapotrzebowanie wewnętrzne, czy to na spożycie bezpośrednie, czy też na cele przemysłu przetwórczego, jak gorzelni, krochmalni i t. p. równie pokaźną pozycję powinien wykazywać eksport. Tak nie jest jednak. Eksportujemy ziemniaków surowych zagranicę w ilościach zupełnie nieznacznych, nie przewyższających 0,1 do 0,5 proc. ogólnej produkcji ziemniaka. Przemysł przetwórczy również niewiele zużywa. Statystyka wykazuje, że gorzelnictwo nasze na wyrób spirytusu zużywa 4 i pół proc. ogólnej produkcji ziemniaka w Polsce, a krochmalnictwo tylko półtora procent. Na rynku zatem pozostają jeszcze, jak widzimy, ogromne ilości ziemniaków, których niewątpliwie bardzo poważna część zostaje zmarnowana, względnie też zużyta na karmienie bydła i t. d. Same straty zresztą przy przezimowywaniu ziemniaków w dołach wynoszą, znów według ścisłych liczb statystycznych zgórą 8 proc. ogólnej produkcji rocznej. Jakże nikłą w tych warunkach wydaje się cyfra obecnego eksportu, wyrażająca się w jednej dziesiątej czy bodaj połowie procentu produkcji. Gdybyż sięgała choćby tylko poziomu strat, jakie rolnictwo nasze ponosi przy przechowywaniu nadwyżek ziemniaczanych w dołach zimowych.

Jest rzeczą oczywistą, że produkując tak wiele i nie mając już możności przynajmniej w chwili obecnej, rozbudowania przemysłu przerabiającego ziemniaki bądź na spirytus, bądź też a płatki czy krochmal, musimy postarać się o jaknajwiększe wyzyskanie ziemniaka surowego, jako artykułu eksportu zagranicą. Możliwości nasze na tem polu są bardzo rozległe. Pomijając Niemcy, odgrodzone od nas barjerą prohibicyjnych ceł przywozowych, mamy do bezpośredniego odbioru naszych ziemniaków gotowe rynki tak bardzo pojemne, jak francuski, belgijski i wszelkich krajów, znajdujących się na południe od nas. Francja wprawdzie posiada własną, bardzo znaczną produkcję ziemniaków, lecz, eksportując wielkie ilości wczesnych młodych ziemniaków do Anglji, sama zkolei jest importem z zagranicy i to zarówno sadzeniaków, jak i przeznaczonych na spożycie bezpośrednio. Klimat bowiem Francji czy też warunki gleby powodują, że ziemniak tam najdalej po upływie trzech lat wyrodnieje i nie może już służyć do celów uprawy. Plantatorzy francuscy zatem siłą rzeczy zmuszeni są do sprowadzania ziemniaków z zagranicy. To samo mniej więcej mamy w Italji i innych krajach południowo - europejskich. Możliwości więc nasze na tem polu są wprost olbrzymie. W celu wyzyskania ich i podjęcia na szeroką skalę eksportu ziemniaków zagranicę, przez organizacje rolnicze i rolniczo-handlowe został utworzony ostatnio Związek eksporterów ziemniaka, jednoczący narazie producentów i kupców województw poznańskiego i pomorskiego oraz Gdańska. Organizacja ta ma podjąć na szeroką skalę wywóz ziemniaków, po uprzednim opracowaniu rynków zbytu, z któremi już nawiązała kontakt ściślejszy. Narazie zamierzone jest podjęcie wywozu ziemniaków, z wymienionych powyżej województw, jako specjalnie nadający się dla celów eksportowych, ze względu na zalety jakościowe, jak i na to, że tam właśnie uprawiany jest gatunek ziemniaka zagranicą dobrze znany i chętnie poszukiwany. Z czasem jednakże, po odpowiedniem rozbudowaniu wywozu, Związek ogarnie swą działalnością również pozostałe ziemie Rzeczypospolitej. Praca nad utworzeniem nowej gałęzi naszego wywozu rolniczego znajduje się, jak widzimy, dopiero w stadjum początkowem. Wszystko jednakże zdaje się wskazywać, że przy odpowiednim nakładzie energji, ten niemal zupełnie nowy dział eksportu stanie się poważnym przyczynkiem do polepszenia sytuacji naszego rolnictwa. J. R.

Włościanin nietylko sprzedaje, ale także kupuje.

Od wojny aż do połowy 1929 roku panowało w Polsce zapatrywanie, że gospodarcza polityka państwa ma za zadanie pilnować interesów t. zw. konsumenta, oraz pomagać do rozbudowy przemysłu, równocześnie zaś za konsumenta, czyli za spożywcę uznawano jedynie ludność miast. Uważano, iż kupuje mieszczuch a włościanin sprzedaje, a zatem pierwszy jest spożywcą, którego trzeba bronić przed wyzyskiem ze strony drugiego, t. j. wytwórcy, czyli, jak inni mówią, producenta.

Zapomniano o tem, że gospodarstwo rolne nie jest obecnie samowystarczalnem, i że sprzedając cały szereg

---

muje paczkę z Krakowa. Spóźniona ona wprawdzie o cały tydzień, ale jest. Powodzi mu się nieźle, ale twierdzi, że drugi koło niego już się nie uchowa, tem bardziej, że w tej samej sieni z drugiej strony żydóweczka sprzedaje różne delikatesy na straganie.

Nowoczesna dzielnica Jerozolimy przedstawia się wcale przyzwoicie; ulice szerokie, wystawy sklepowe, wyładowane wyrobami wschodniemi, pociągają przybysza; kilka biur ułatwia przejazd lądem i wodą; nie brak też — w przeciwieństwie do starego miasta — ogrodów i zieleni.

Stare miasto przeszedłem kilka razy wzdłuż i wszerz, choćby z tej racji, że tam mieszkałem. Są tu trzy dzielnice: arabska, żydowska i chrześcijańska. Wszędzie sklepy, kramy i stragany. Na ulicy z jednej i drugiej strony, zwłaszcza zrana wśród nieopisanego zgiełku odbywa się handel artykułami pierwszej potrzeby: chlebem, owocami, jarzynami. Mięsa prawie się nie widzi, poza niewielką ilością baraniny, ryb znacznie więcej. O czystości możnaby wiele mówić.

Rzemieślnicy pracują w ciężkich warunkach; biedniejsi przeważnie na ulicy rozkładają swe warsztaty. Ulice są nakryte, tak że przekupnie i rzemieślnicy chronieni są przed słońcem i deszczem. W handlu arabowie nie ustępują żydom, a może nawet ich przewyższają.

Żebraków i kalek nie spotykałem w mieście. Za miastem trafia się, że beduińskie dzieci oprymują obcego przechodnia, prosząc o bakczysz. Częstem i sympatycznem zjawiskiem na ulicach Jerozolimy jest wielbłąd, dźwigający ładunek. Brzydkie to z wyglądu, ale bardzo poczciwe i łagodne bydlę, poprzestające na najnędzniejszej strawie, oddaje człowiekowi nieocenione usługi, zwłaszcza w okolicach piaszczystych i pustynnych. Oczywiście nie brak tu i osłów, na których jeżdżą tubylcy a chętnie je też wynajmują na przejażdżki obcym

Imponującym jest widok dorodnego i bogato odzianego beduina na czystej krwi arabskim siwku. Takie miłe dla oka obrazki spotyka się często.

Miejsc rozrywkowych wiele nie widziałem, zapewne dlatego, że ich nie szukałem. W nowej dzielnicy jest parę lepszych restauracyj, w których wieczorem przygrywa muzyka.

Byłem w kinie na filmie dźwiękowym. Grano marną

swych wytworów, musi wiele rzeczy nabywać. Okazuje się, że gospodarstwa włościańskie kupują: mięso, tłuszcze, ryby, pieczywo, mąkę, kaszę, groch, ryż; cukier; kawę; herbatę, sól, warzywa, sprzęty kuchenne, środki opałowe, środki do prania i do oświetlenia.

Obliczenia, przeprowadzone dla lat 1926-28 stwierdzają, że gospodarze, posiadający od 2—50 ha gruntu, wydawali na wymienione artykuły 359 miljonów złotych rocznie. Druga grupa wydatków, ponoszonych przez włościan, to wydatki na: odzież, bieliznę, obuwie, meble, oświatę, tytoń, alkohol, wydatki kulturalne i społeczne, podatki i ubezpieczenia osobiste. Wydatki włościan na te cele w tymże okresie wynosiły 2.907 miljonów złotych, czyli razem w tych dwóch grupach roczne wydatki gotówkowe włościan obliczono na 3.266 miljonów zł. Dla porównania należy podać wydatki całej klasy robotniczej. Otóż przypuszczając, że bezrobotni mogą wydawać tyleż, co i pracujący cały tydzień, otrzymujemy, iż wszystkie wydatki robotników w 1927 r. daje się obliczyć na 1.909 milj. zł. A zatem już tylko w tych dwóch grupach włościanie okazują się większym spożywcą o miljard zł., aniżeli najliczniejsza warstwa miejska, t. j. robotnicy.

Nie trzeba jednak zapominać, że włościanin posiada jeszcze trzecią grupę wydatków (nazwijmy je warsztatowemi), których nie ma ani robotnik, ani inteligent miejski. Do nich należą: budowa i naprawa budynków i meljoracyj, kupno inwentarza martwego i żywego, koszta związane z uprawą roli i t. d. Roczne wydatki tej grupy wyniosły 4.415 milj. zł. rocznie z czego 1.096 mil. zł. poszło na zakupy artykułów, wytwarzanych przez przemysł i górnictwo a pozostała część na obrót wewnętrzny wsi i na spłatę długów.

Z podanych cyfr widzimy, że największem konsumentem w Polsce jest włościanin, który obecnie zbiedniał na skutek kryzysu i nie ma za co kupować. Ubóstwo ludności wiejskiej odbija się na przemyśle, który nie znajduje dostatecznej liczby kupujących.

Dlatego też od czasu istnienia kryzysu rolniczego zaczyna zyskiwać zrozumienie ta prawda, że w Polsce najprzeważniejszym kupującym jest ludność wsi, i że bez jej dobrobytu ani przemysł nie będzie się rozwijał, ani ludność miejska nie uchroni się przed biedą.

EMIGRACJA DO FRANCJI.

Dowiadujemy się z Syndykatu Emigracyjnego, że zgłoszone zostało zapotrzebowanie na 90 polskich robotników rolnych, mających w ciągu miesiąca marca wyjechać do robót polnych we Francji w tem:

390 mężczyzn
430 kobiet
40 małżeństw bezdzietnych.

Nadmienia się, że rekrutację robotników rolnych do Francji przeprowadzają jedynie Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy tylko z powiatów: Wieluń, Ciechanów, Tarnów, Przemyśl, Drohobycz, Tarnopol i Nowy Sącz.

DO P. T. WYBORCÓW.

Przew. Ks. Pawłowski. Czermna, p. Jasło. Za list dziękuję. Sprawę Orlef poruszę jeszcze raz. Inne sprawy już na tapecie. Serdecznie pozdrawiamy.

P. Franciszek Myśliński, Henryk Barabaś, Franciszek Flak i St. Zając — Pałuszyce pow. Dąbrowa. Memorjały otrzymałem. Materjał w nich zawarty i pożyteczny będzie w odpowiedni sposób zużytkowany. Zasyłam wszystkim pozdrowienie.

CIEKAWE.

MOST ZA 60.000.000 DOLARÓW.

Mniej więcej za rok od dzisiaj nastąpi otwarcie wiszącego mostu w Ameryce. Most ten, zawieszony na wysokości 3500 stóp ponad powierzchnią ziemi, będzie dwu-pokładowy dla podwójnego przejazdu. Koszt wspomnianego mostu wynosić będzie 60.000.000 dolarów. Z wielu projektów wybrano ten typ mostu, nietylko ze względów ekonomicznych, lecz również dla efektów estetycznych. Brooklyn Bridge, który był dotychczas jednym za najsłynniejszych wiszących mostów, bardzo skromnie będzie się prezentował wobec Hudson River Brigde. Most Brooklyński posiada zaledwie 1595 stóp wysokości nad powierzchnią ziemi, podczas gdy Hudson River Brigde dosięga 3500 stóp. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że Brooklyn Brigde zbudowany był przez dwóch tylko konstruktorów Johna Augusta Roeblinga i jego syna, podczas gdy nad planami Hudson River Brigde pracowała cała armja inżynierów. Roeblingom zawdzięczamy wogóle możliwości budowy nowoczesnych mostów wiszących, bo oni właśnie zastosowali poraz pierwszy kable z drutów stalowych do budowy mostów wiszących.

CZEGO TO NIE WYCIERPIĄ DLA URODY?

Nie tak dawno jeszcze nawet najwykwintniejsze kobiety twierdziły, że ładną cerą trzeba być obdarzoną z natury, ponieważ oprócz jakiegoś tam ryżowego pudru i perfum nie znały one dzisiejszych cudów kosmetyki. Dzisiaj natomiast tualeta wykwintnej pani wygląda jak laboratorjum chemiczne. Miast dbać o to, by nie pić za dużo i wysypiać się, bogata kobieta wali dodać sobie kolorów po niesprzespanej nocy lub wpuścić kilka kropel do oczu, aby

---

sztukę w języku angielskim, obliczoną na tubylców. Ciżby nie było. Sala pozostawia nieco do życzenia pod względem wewnętrznego urządzenia; nie każdy też lubi takie przeciągi, na jakie tu jest narażony.

Ponieważ czas mego pobytu w Jerozolimie miał się ku końcowi, należało jeszcze wyjechać na prowincję. Chciałem być w Nazarecie, a po drodze zobaczyć jeszcze kilka ważniejszych miejscowości.

Duży kawał drogi przejechałem koleją na północ. Nazaret, miejsce pobytu Najświętszej Rodziny, rozłożone na stokach górskich i w dolinie, przedstawia się bardzo uroczo.

Zwiedzam kościół Zwiastowania, zbudowany przed dwustu laty przez franciszkanów. Na tem miejscu zwiastował anioł Pannie Marji, że będzie matką Zbawiciela świata. Dawniej stała tu bazylika, zbudowana przez św. Helenę. Przed kościołem są dwie groty: wyższa, gdzie się objawił anioł, i niższa, gdzie się modliła Najśw. Panna Marja. Osobna grota jest na miejscu mieszkania Świętej Rodziny.

OO. Franciszkanie noszą się z myślą wybudowania nowej bazyliki. Przy niej to pragnie zbudować kaplicę polską O. Borkowski, który w tym celu zbiera składki. Społeczeństwo polskie powinno poprzeć te szlachetne usiłowania przezacnego Ojca Aureljusza.

W dużym zakładzie Salezjanów, zbudowanym na górze, kształcą się zastępy arabskiej młodzieży na dobrych katolików i dzielnych rzemieślników.

W Nazarecie złożyło się tak, że mogłem się przyłączyć do angielskiej grupy, wybierającej się autami do jeziora Tyberjadzkiego i Kafarnaum.

Jechaliśmy krętą drogą wśród zmieniających się co jakiś czas widoków na wzgórza i doliny. W jednej z takich dolin urodzajnej, pokrytej oliwkami mijamy Kanę Galilejską. Tu uczynił Chrystus Pan pierwszy cud, przemieniając wodę w wino na słowa Matki: „Wina nie mają" (Jan II. 3). Rzeczywiście w okolicy tej nie rodzi się wino.

Nad niewielkiem jeziorem Tyberjadzkiem leży licha mieścina Tyberjada. Tu Pan Jezus powołał pierwszych apostołów: Piotra, Jakóba i Jana. Tu na wzgórzu rozmnożył chleb i nakarmił niem pięć tysięcy ludzi.

(D. c. n.)

ponownie nabrały blasku, ale jeśli i to już nie pomaga poddać się chirurgicznej operacji. Taki zabieg kosztuje kilkadziesiąt tysięcy złotych, i trzeba go powtarzać co 5 do 6 lat. Dawniej tego rodzaju operacje były surowo wzbronione, ale ponieważ kobiety udawały się po pomoc do szarlatanów, słynni chirurdzy zaczęli interesować się tym nowym działem wiedzy medycznej.

Podajemy relację naocznego świadka takiej operacji. Na wstępie oświadczono mu, że pacjentka jest bardzo zamożna osoba i już trzy razy przechodziła operację. Miała lat 40. Ponieważ do takich operacyj stosuje się tylko novococainę, więc pacientka podczas całej operacji rozmawiała wesoło z doktorem. Operacja miała na celu usunięcie zmarszczek pod oczyma. Zdający niniejszą relację wielę musiał użyć siły woli, aby nie zemdleć, gdy zobaczył, że doktor kawałek po kawałku wykrawał ciało z pod oczu i odrzucał na ziemię. Potem robi się t. zw. „podnoszenie" zmarszczonej skóry. Pacjentka jednak była zadowolona z efektu, jaki dała operacja. Oczy jej zyskały, dzięki operacji, ciekawy mongolski typ. Po operacji pobiegła ona szybko do lustra, aby przestudjować efekty operacji.

Są znane jeszcze zabiegi inne, jak np. złupywanie skóry wierzchniej, lecz to jeszcze bardziej przykre dla widza. W Londynie słynie specjalista, który zmienia brzydką cerę na piękną, zapuszczając igłą elektryczną jakąś kolorową materję do podskórnych naczyń krwionośnych. Białą w czoło i w nos, a zabarwiającą się stopniowi różowo na policzkach. Słynna artystka Hopper, licząca już ponad 60 lat, dzięki podobnym zabiegom uchodzi za młodą dwudziestokilkoletnią kobietę.

Operacjom takim poddają się przeważnie znudzone miljonerki amerykańskie, a wogóle kobiety, które są zbyt leniwe, aby szukać porady u najlepszych lekarzy piękności, jakimi są — sport, słońce i cnotliwe życie.

RRZECIW PROHIBICJI.

Niezadowolenie z prohibicji stale wzrasta w Stanach Zjednoczonych. Ta wielka tragikomedja, której bohaterami są przemytnicy alkoholu, daje się społeczeństwu amerykańskiemu poważnie w znaki, dość bowiem mają wszyscy haraczu, jaki muszą składać pod groźbą utraty życia i mienia na rzecz pp. Al Capone lub Diamand'a. W ostatnich czasach niezadowolenia z prohibicji zaczyna o tyle przybierać realne kszałty, że związki kupców i przemysłowców przystąpiły do akcji czynnej, mającej na celu zebranie odpowiedniej ilości podpisów obywateli, protestujących przecidko ustawie antyalkoholowej. Dotychczas inicjatorom petycji do kongresu Stanów Zjednoczonych udało się już zebrać 2.500.000 głosów.

Szlakiem legjonów.

(Dokończenie)

Poszli razem tą jedyną drogą rannego, wśród strzałów bólu i żalu i głębokiego honoru milczenia, ostrożni i odważni... Komendant kapiący krwią po mchu i ordynans, siejący po zwiędłych gałęziach łzy obfite.

U doktora był tłok.

Jedni leżeli, drudzy siedzieli, sycząc co chwilę. Każdy prosił o papierosy, których nikt nie miał.

Zrobiono miejsce, jako że to ranny komendant bataljonu. Ramię miał rozwalone. Nie wiedzieć, jak się trzymać mogło. Z ramienia tyle krwi wypłynęło, że się Felkowi pusto w piersiach zrobiło.

Wziął doktorską kartkę o komendancie, jako że — kto, gdzie ranny, gdzie jedzie — i poszedł szukać fury osobnej.

Odwiezie komendanta, osobno, on sam.

Od chałupy do chałupy biegł — z niczem. Zaczepił o jakąś kolumnę taborów, tu z wozu jednego zrzucać wszystko chciał, batami mu pogrozili, on bagnetem, aż gdy wrócił z powrotem do doktora — komendanta tam już nie było.

Którędy poszły wozy z rannymi?

Coś wymiarkował i poszedł lasem, polem, zboizami.. Wiatr dął ukośny, promienie księżyca giął, a Felek grzązł w błocie i popędzał samego siebie, by dognać komendanta.

Pożary wciąż jeszcze gasły, gdzieś na przodzie hukała palba karabinową. Widać się zmylił bo ogień był coraz gęstszy, kule bzykały koło uszu, jak ciężkie, ostre komary.

Zawrócił tedy przemarznięty, ze stopami oblepionemi gliną.

Zimna wichura piszczała w czarnych krzakach, żal ogromny ciężył w zbolałem sercu.

Nadjechały tabory jakieś z ludźmi uśniętymi na kozłach.

Konie parły pod górę, pręząc zady, drepcząc na miejscu, jak muchy w ulepie. Mimochodem skradł biały koc dla komendanta biednego, „taboryci" dali mu czekolady i poszedł dalej.

Gdzieś już chyba nad ranem doszedł do drugiego miejsca opatrunkowego. W starym było pałacu, a wozy do niego zjeżdżały ze wszystkich dróg, pełne jęku i skrzypienia i trzasku, jakby to nie drzewo i nie osie trzeszczały a ludzkie kości.

Felek pokazał kartkę i przepuszczono go do pokojów nasyconych słodkim, gryzącym zapachem leków i krwi.

Tu znajdzie komendanta...

Szedł na palcach między białymi kocami, pod którymi leżeli ranni na podłodze, wysoko stąpiąc, niby skoczybruzda wśród skib. Straszno mu było iść, bo ranni twarze mieli snem obrzękłe i zmordowane. A gdy zaświecał zapałkę, nie dowierzając światłu ściennej lampki, wzdrygali się głośno jęcząc.

Wtedy drżenie szło daleko po białych kocach, które niczem marszczony kożuch, zlewały się w jedną całość.

Poszedł na I piętro.

Właśnie taszczyli kogoś po schodach sanitarjusze.

Może komendanta?...

Widoć było schylonych ludzi, doktora, dwie gały latarek elektrycznych, a m pośrodku żółtą, woskową twarz.

To nie był on.

Poszedł szukać dalej, tak jak się szuka na wojnie, to jest, kierując się za traktem wozów, za jękliwym szlakiem rannych, lecz głównie węchem i przypadkiem.

Od Czecha, sanitarjusza, wydobył cały szereg nazw miejscowości, gdzie mogli byli być odwiezieni nasi ranni.

Powtarzał je na pamięć i doszedł wreszcie do większego etapu. Miasteczko to było opuszczone, rozbite, z połamanymi wozami na placach, z krzyżami mogił w rowach. Z okien parterowych domków wyglądały łby koni, w rynsztokach leżało mnóstwo pudełek od konserw, na drzwiach, niby znaki tajemnicze, bieliły się wielojęzyczne napisy przeróżnych oddziałów wojsk, które tędy maszerowały.

Ruch w miejscu, ledwo opuszczonem przez Rosjan, dopiero się budził, a zaczynali go, niby pierwsze węzły tkaniny, pojedyńczy żydkowie, z towarem na plecach idący po rozwalonej drodze.

Felek uczepił się furgonu i późną nocą, na kość zmarznięty, dojechał do pierwszej stacji kolejowej.

Przybył zapóźno. Pociągi już odeszły. Na stacji czekały tylko dwa wagony I klasy ze sztabem.

Tu też znać było wojnę. Szczególna ostrożność cechowała każde poruszenie się a szynach, każdy zaś gwizd lokomotywy szybko się urywał, jakby przerażony własną śmiałością.

— Muszę jechać, mam przydzielenie — tłómaczył Felek naczelnikowi stacji, który go nie chciał wpuścić do wagonu.

— Pociąg już rusza.

— Mam przydzielenie! — Felek odepchnął naczelnika stacji i przytrzymując na plecach swój kawaleryjski mały karabinek, skoczył na stopnie.

W korytarzach wagonu spali ordynansi. Wlokąc kradziony swój koc po ich głowach, Felek odepchnął jakieś drzwi przedziału, zamknął je i — bezpieczny przed pogonią naczelnika — wymacawszy, że na siedzeniach śpią jacyś oficerowie, położył się w środku, na podłodze przedziału.

Ledwo zdążył pomyśleć o swym komendancie, gdy sen go zdjął głęboki.

Dzień już był. Pociąg wciąż ostrożnie sunął wśród uśniętych, bladych pól.

Felek obudził się, czując na sobie czyjeś mocne spojrzenie.

Gdy otworzył oczy, ujrzał nad sobą siwą gowę, czerwoną twarz, złoty kołnierz i wyciągnięte ręce.

Jenerał!! — Felek poznał po kołnierzu.

Jenerał chylił się nad nim i coś po niemiecku głośno krzycząc, rozpatrywał.

Tedy zerwał się Felek, na „baczność" obcasami stuknął i głośno, surowo całą swą historję zameldował.

Na to obudził się drugi jenerał i powstało jeszcze większe zamieszanie. Zawołali innych oficerów, bo nikt nie mógł Felka zrozumieć. Jasno się zrobiło w przedziale od złota, gwiazdek i błyszczących guzików. Nareszcie dogadali się dzięki porucznikowi od ułanów, Polakowi.

Pochwalili Felka, dostał cukierków, śniadanie, jakąś kartkę, a co najważniejsze, dowiedział się, że ranni nasi zapewne wysłani zostali do X.

Jakim cudem, pożegnawszy uprzejmie sztab, dostał się tam Felek po całym tygodniu, tego niktby prócz niego, nie zrozumiał.

Cudem prostoty i śmiałości. Bez marszruty, z kartką wystawioną w polu na ranę komendanta, kłócąc się, podłażąc pod balaski stacyjne, kręcąc się między wagonami, jechał coraz dalej, zmartwiony śmiertelnie i niemożliwie najedzony, bo nie omijał ani jednej okazji, gdzie były siostry dyżurne z kiełbaskami i herbatą.

Kartkę na ranę komendanta uważał za glejt, który mu musi otworzyć wszystkie drzwi drzwi, ułatwić wszystkie przejścia, zapchane więznącymi we wszystkich drzwiach żołnierzami. Gdy chciano mu odebrać karabin, prowadzić do spisywania protokółu, pokazywał tę kartkę i nawet nie czekając, jaki wywrze skutek, zawracał na pięcie.

W X... miał o tyle ułatwione wszystko, że nikt go tu nie rozumiał, ale też i on nikogo rozumieć nie mógł, a więc i nie potrzebował.

Rozpoczął wędrówkę po szpitalach na własną rękę, długiemi, nieznanemi ulicami, pierwszy raz w życiu patrzący na ulizany bruk wielkiego miasta i jego wydęte budowle. Obrażało tu Felka wszystko do głębi i ruch i hałas i piękne sklepy. Szedł od szpitala do szpitala, nie słuchając nawoływań, obojętny na słodką łaskę sióstr miłosierdzia, powodowany trafnym chłopskim węchem. Brudny, obłocony jeszcze z bitwy, w podkutych butach, z karabinem, który wadził o wszystkie progi, pchał się Felek od kancelarji do kancelarji — bezskutecznie.

To tu, to tu.. — mówiło mu przeczucie i spocony, zziajany, robiąc łokciami, pchał się naprzód — lecz znów nie tu.. Tu, tu napewno. Felek zawadził o dwóch żołnierzy, ale nie potrzebował z nimi gadać, bo sam był żołnierzem.

Zaraz zobaczy wśród pokotu zharatanych ludzi srogą, kochaną twarz, którą raz pierwszy ujrzał przy dróg skrzyżowaniu pod lasem, swego komendanta.

„Jeśli się zbłaźnisz, my wszyscy.. Legion"!

Oni wszyscy — Legjon!

Opowie mu zaraz koniec bitwy, bo przecie komendant nie wie, jak się skończyło! Z radością, z dumą, jakby mu niósł wszystek kurz, wszystką krew walki, szedł na salę.

Zawróciły go siostry, zdybał doktor. Znów się zaczęły pertraktacje. Felek pokazał kartkę na ranę komendanta.

Doktór przyjrzał się jej uważnie, ruszył skórą na czaszce i uszami, oddał ją młodszemu — a światło elektryczne błyszczało na białych ścianach jak miód — młodszy poszukał w książkach, kiwnął głową i oddał kartkę powoli Felkowi.

Felek zdrętwiał. Jeszcze mówiono do niego i poznał nagle po głosie gładkim i równym, który żołnierze rozumieją tylko...

Że z głosu tego wykreślone jest życie...

Jak wtedy, pierwszy raz w miasteczku, przed swoim komendantem, stał teraz wyprężony przed śmiercią jego...

Z pod powiek Felka, przybitych ciężarem wiadomości, płynęły ogromne łzy.

Wydziwiali nad nim, głaskali po głowie, dziwili się, że taki mały polski Legjonista aż tu zajechał. Zjadł z nimi wspólny obiad, chcieli zatrzymać w mieście i w szpitalu, ale on nie chciał, tylko chciał wrócić do pułku, a przedtem być na cmentarzu.

Zawieźli go tam dorożką.

Gdy się znalazł na tym grobie i gdy już, żeby Siostra nie myślała, udał, że napis odczytał, — zadumał się i zdziwił ogromnie rzeczy jakiejś nieznanej a wielkiej. W końcu ręce obie oparł na tej ziemi z myślą, że komendant je czuje...

Potem zdjął z czapki białego orzełka i wsadził go w ziemię, tam, gdzie powinna być głowa, aby na tym orzełku leżała...

Dlaczego wracał do pułku? Już nie dlatego, żeby się bić i nie dlatego, by być ordynansem, bo komuż?... A tylko tak, jak się wraca do pułku, bo żyć bez niego nie można i tam się tylko być musi, a już nigdzie indziej nie — tylko tam...

Właśnie gdy przybył z powrotem, pułk ruszał naprzód..

Orkiestra grała na drodze, mieszkańcy żegnali szeregi na chodnikach, a wojsko szło na wiatr, w dal...

Czasem tylko żołnierz w pożegnaniu rękę za siebie do dziewczyny wyciągnął, jakby ją chciał razem z jej domem, ciepłem i miasteczkiem, ze sobą wziąć w te pola śnieżne i miejsca nieznane.

Łażąc od szeregu do szeregu, przekonał się Felek, że wszyscy już o nim wiedzą, jak pojechał za swoim komendantem. Było mu wszystko jedno i żal jeszcze większy, że znów idą krokiem równym, zgodnym, przymrożonemi oczyma i z otwartemi od śpiewu ustami:

Na bok wisielcy,
Bo idą strzelcy,
Hej strzelcy, hej strzelcy,
Hej strzelcy wraz!

Stał samotny, jak ta figura przy drodze rozstajnej, bolejący, bezradny i nieruchomy.

Oddziały poszły, nie miał się gdzie zameldować. Dopiero, za kolumną, w plebanji, zobaczył, że luzuje się jakaś warta. Pójdzie się zameldować komu bądź i niech robią, co chcą.

Wszedł do pokoju i ledwo zdążył trzasnąć piętami na „baczność", gdy cały zesztywniał z osłupienia.

Naprzeciw niego, oko w oko, siedział komendant Piłsudski z wąsem, jak srogi wujek, z oczyma, w które nie śmiał Felek spojrzeć, takie były niebieskie i mądre.

Reszta oficerów pakowała jakiejś papiery.

— A co? — spytał sam Piłsudski.

W Felku zamarło wszystko.

— Melduję posłusznie, że mój komendant został ranny, a potem go zgubiłem i umarł.

— A któż gubi swego komendanta?

Felek patrzył na Brygadjera, jak siedzi z łaskawie opuszczonemi rękoma, zafrasowany, groźny i dobry.

— Kiedyście wrócili?

— Dziś rano.

— Czy meldowaliście się w naszym bataljonie?

— Nie... ,eg

Krzaczaste brwi Piłsudskiego ściągnęły się i wzrok stał się twardy, jakby uderzyć chciał: — A cóż wy jesteście za żołnierz? — Wtedy uprzytomniły się Felkowi słowa umarłego komendanta:

Oni wszyscy... Legjon?...

Stanął w płomieniach żarliwego wstydu...

— Więc czegóż odemnie chcecie?

Huknął w obcasy — podług rozkazu — zakwilił ostrym dyszkantem i gdy Brygadjer krył pod wąsem uśmiech pięknego zakłopotania, Felek pędził za kolumną do batalionu, przyjęty wielkiem gorącem ważnej świeżo zrozumianej służby...

Nasze Szkoły.

W województwie krakowskim daje się silnie odczuć wzmagający się przyrost dzieci w wieku szkolnym. W latach 1929-32 przybywa bowiem około 100.000 dzieci przyrostu. Na ich pomieszczenie należałoby w tym czasie zbudować około 22,000 izb — i dostarczyć około 1500 nauczycieli.

Wobec niepodejmowania na skalę potrzeb zakrojonej akcji budowy i oszczędności czynionych w budżecie państwowym na etatach nauczycielskich, już w bieżącym roku zarysowało się poważnie niebezpieczeństwo, grożące oświacie powszechnej. Z szeregu miejscowości otrzymujemy dane o braku miejsc w szkołach.

W powiecie chrzanowskim w gminie Jaworzno nie przyjęto w bieżącym roku szkolnym 175 dzieci w trzech szkołach. **W powiecie Jasło** nie przyjęto 120 dzieci. — W trzech szkołach pow. **Pilzneńskiego** 125 dzieci.

W 4-ch szkołach **pow. Gorlice** nie przyjęto 94 dzieci. **W Nowym Sączu** nie przyjęto do szkół 923 dzieci i to jedynie z roczników 1922, 1923 i 1924. W 8-miu szkołach tego powiatu nie przyjęto 548 dzieci.

W pow. **Ropczyce** w 5-ciu szkołach nie przyjęto 148 dzieci, a w powiecie **Żywiec** w 15-tu szkołach 314 dzieci.

W powiecie **Tarnów** z braku miejsca i nauczycieli nie przyjęto do szkół połowę dzieci z rocznika 1923.

PROŚBA. Bardzo biedna 78-letnia wdowa (niezdolna do żadnej pracy staruszka) prosi gorąco serca litościwe o pomoc dla swego ciężko chorego przez szereg lat syna, skończonego maturzysty Seminarjum naucz., nie mającego żadnych zgoła środków materjalnych na dokończenie kuracji, mogącej go przywrócić do zupełnego zdrowia i uczynić pożytecznym członkiem społeczeństwa. Łaskawe choćby najmniejsze ofiary podejmie: **Urząd gminny w Tarnowcu ad Jasło.** Adres chorego: Ludwik Uram, Tarnowiec koło Jasła.

Sprawy gospodarcze.

5-DNIOWY TYDZIEŃ PRACY W NIEMCZECH.

Wedle doniesień z Halle, w całym przemyśle chemicznym krajów środkowo-niemieckich (Saksonja, Anhalt, Turyngja) wprowadzono z dniem 1 marca br. tylko 5-dniowy tydzień pracy. Odnośna umowa obowiązuje do dnia 30-go września br. i może być w terminie 4-tygodniowym wypowiedziana.

REKRUTACJA ROBOTNIKÓW DO NIEMIEC.

Stwierdzono, że niepowołani „dobroczyńcy" chodzą po wsiach i za opłatą zapisują łatwowiernych na roboty rolne do Niemiec. Ponieważ rekrutację robotników rolnych do Niemiec mają prawo przeprowadzać tylko Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy (i niektóre starostwa w woj. łódzkiem), przeto władze emigracyjne przestrzegają emigrantów, zamierzających jechać do Niemiec, aby nie pozwolili się oszukiwać i aby w razie pojawienia się we wsi osobnika, który chciałby ich zapisać na wyjazd, oddali go w ręce policji.

PROJEKT USUNIĘCIA ROBOTNIKÓW CUDZOZIEMSKICH Z FRANCJI.

Francuska Rada Gospodarcza, na wniosek rządu przeprowadziła ankietę w sprawie kryzysu gospodarczego i opracowała memorjał o walce z bezrobociem we Francji.

Dokładnej statystyki bezrobocia memorjał ten nie podaje, zaznacza tylko, że urzędowe cyfry są o wiele niższe od stanu faktycznego. Liczbę robotników pracujących nie pełny tydzień szacuje się na 17 proc. ogółu robotników.

Dla złagodzenia bezrobocia Rada Gospodarcza proponuje usunięcie z Francji robotników cudzoziemskich.

W przyszłości grannica francuska ma być zamknięta dla immigracji robotników. Robotnik cudzoziemiec, który początkowo pracował na roli, a potem przeszedł na robotnika przemysłowego, oraz każdy cudzoziemiec bezrolny, mają być wysyłani do granicy francuskiej.

PROJEKT USTAWY O MELJORACJI POLESIA.

Na piątkowem posiedzeniu sejmowej komisji robót publ. rozpatrywany był projekt ustawy, zmieniającej rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 roku o utworzeniu biura projektów o meljoracji Polesia. Projekt uzasadniał referent poseł Pimonow. W dyskusji wszyscy posłowie wypowiedzieli się za projektem ustawy, wyrażając jednocześnie życzenie odbycia specjalnej wycieczki parlamentarnej na Polesie oraz wysłanie specjalnych ekspertów odnośnych Ministerstw, zainteresowanych w kwestji meljoracji Polesia. Projekt ustawy został jednogłośnie przyjęty.

KAPITAŁ SZWEDZKI INTERESUJE SIĘ ELEKTRYFIKACJA POLSKI.

Grupa kapitalistów szwedzkich nawiązała wstępne rokowania ze Zjednoczonymi elektrowniami okręgu radomsko-kieleckiego w sprawie ewentualnego udziału tej grupy w sfinansowaniu koncesyj elektrycznych woj. kieleckiego, części woj. lubelskiego i niektórych powiatów woj. warszawskiego.

Zjednoczone elektrownie okręgu radomsko-kieleckiego, które dokonały już poważnych inwestycyj elektryfikacyjnych na terenie woj. radomskiego, złożyły w swoim czasie w ministerstwie robót publicznych podanie o uzyskanie koncesji na rozszerzenie swej sieci wytwarzania i przesyłania prądu elektrycznego dla oświetlenia pozbawionych prądu elektrycznego licznych powiatów woj. kieleckiego. Z uwagi na to, że organizacja reprezentuje wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe krajowe, nie jest przewidziane,

ażeby rząd miał się odnieść negatywnie do tego projektu. Chodzi tylko o to, ażeby strona finansowa przyszłej koncesji została całkowicie zagwarantowana. Grupa szwedzka miałaby zapewnić dopływ kapitału na warunkach, które muszą uzyskać zgodę ministerstwa robót publicznych.

W obecnej chwili odbywają się rozmowy natury technicznej, które mają ustalić warunki i zakres działania Spółki koncesyjnej. W zasadzie konceja ma być nadana na 40 lat.

Należy nadmienić, że poza grupą szwedzką również inne grupy finansowe zagraniczna pragną współdziałać przy elektryfikacji woj. kieleckiego.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

—:o:—

Marzec.

22 Niedziela: Czarna, Katarzyny
23 Poniedziałek: Feliksa m.
24 Wtorek: Gabrjela arch.
25 Środa: Zwiastowanie N. M. P.
26 Czwartek: Teodora b.
27 Piątek: M. B. Bolesnej
28 Sobota: Jana Kap. Augusty

—ogo—

CAŁA RODZINA ZATRUŁA SIĘ DENATURATEM. W Lidzie onegdaj w nocy przy ul. Piłsudkiego 28 znaleziono dwa zesztywniałe trupy małżonków Jana i Luterji Dębskich, oraz nieprzytomnego ich 15-letniego wychowanka Misiuka.

Jak ustaliło dochodzenie, rodzina ta zatruła się denaturatem.

SPADEK Z PÓŁWYSPU MALAJSKIEGO DLA ŻYDÓW NADWÓRNY. Wielkie wrażenie wywarła w Nadwórnej k. Stanisławowa, wieść, że na wyspie Penag, oddalonej o 3 klm na zachód od półwyspu Malajskiego, niejaka Fanny Herbert zapisała bogaty legat na różne cele swemu rodzinnemu miasteczku.

Otóż w testamencie tym p. Fanny Herbert zapisała głównemu rabinowi w Nadwórnej 30 funtów szterlingów (1300 zł.), których ma użyć na święcenie oliwy i odprawianie modlitw przez jeden rok. Ponadto zapisała głównemu rabinowi 200 f. szterlingów (około 9.000 zł.), których ma użyć na zakupienie dwóch tablic z Dziesięcioma Przykazaniami. W dalszym ciągu zapisała testatorka głównemu rabinowi 4 srebrne lichtorze, celem ustawienia ich w synagodze w Nadwórnej, oraz jeden srebrny lichtarz o trzech ramionach i dwa pojedyncze, celem umieszczenia ich w powszechnej synagodze w Jerozolimie.

Ponadto główny rabin ma otrzymać 500 funtów szt. (ok. 22 tysiące zł.), które ma użyć na zakupienie domu w Nadwórnej dla głównego rabina.

Testatorka nie zapomniała również o swoich krewnych i wyznaczyła im znaczne legaty. Wiadomość ta rozeszła się w Nawórnej i okolicznych miasteczkach lotem błyskawicy i wywołała ogromne wrażenie.

DRAMAT ZAPOBIEGLIWEGO WIEŚNIAKA. Przed kilku dniami Walentemu Brodniakowi, mieszkańcowi wsi Andrzejki, zaginął w tajemniczy sposób ze strychu mały, drewniany kuferek, w którym oszczędny wieśniak gromadził swe oszczedności. Było w nim przeszło trzy tysiące gotówki w banknotach i srebrze.

Stroskany gospodarz oskarżył przed policją o kradzież swojego parobka. Podejrzenie okazało się bezpodstawnem, gdyż post factum wieśniak odkrył przypadkowo w oborze swą zgubę, t. j. kuferek drewniany, którym bawił się synek gospodarza. Brodniak odebrawszy malcowi zabawkę, struchlał na widok pociętych na drobne kawałeczki banknotów. W najwyższej pasji porwał siekierę, chcąc zabić własnego syna. Przeszkodzili mu w tem sąsiedzi i domownicy.

Wieczorem niepocieszony wieśniak z powodu tej straty udał się do pobliskiego lasu i powiesił się na drzewie.

AWANTURY W STRYJU Z POWODU PRZEJŚCIA ŻYDÓWKI NA KATOLICYZM. W Stryju wydarzyły się awantury i starcia między ludnością żydowską a chrześcijańską. Przyczyną tych zajść było przejście na katolicyzm 22-letniej Reginy Cejlerówny, córki karczmarza ze wsi Nowiwie pod Stryjem. C. zakochawszy się w chrześcijaninie, w stałym gościu oberży jej ojca, pracowniku kolejowym, Janie Kiziełło, zmieniła dla niego wiarę i uciekła z domu rodzicielskiego, gdyż wyznawszy swe uczuca rodzicom, spotkała się ze stanowczą odmową.

Poszukiwania nie dały narazie rezultatu, dopiero po dłuższym czasie ojciec jej, Jakób Cejler, dowiedziawszy się że Regina przeszła na katolicyzm i wyszła zamąż za ukochanego: Wzburzony ojciec przybył do Stryja i z dużą grupą żydów udał się pod dom nowożeńców, gdzie powybijano okna i szturmowano do drzwi mieszkania. Młodzi zabarykadowali się w domu, odpierając ataki, a niebawem przyszli im z pomocą koledzy Jana Kiziełły. Po starciu z hasydami, ci ostatni uciekli, opuszczając pole bitwy. Wzburzenie wśród żydów w Stryju duże, a przed domem Kiziełłów czuwa policjant.

SZTUCZKI SOWIECKIEGO WYWIADU. Władze bezpieczeństwa ujęły w gminie Kozłowskiej podejrzanego osobnika który podał się za Michała Pietronia z Wilna.

Przy bliższem badaniu okazało się że nie pohodził on z Wilna, lecz jest wysłannikiem wywiadu szpiegowskiego Sowietów. Jednocześnie zauważono, że wywiad sowiecki zaczął się posługiwać nowa metodą w przesyłaniu informacyj szpiegowskich.

Przy rewizji stwiedzono na ramionach i łopatkach aresztowanego igła nakłute, ledwie dostrzegalne punkciki. Drobne te punkciki okazały sie raportem szpiegowskim.

Pietrow przyznał się do uprawiania szpiegostwa na rzecz Sowietów.

JEDEN ZE SPRAWCÓW WŁAMANIA DO KASY SĄDU POW. W BRZESKU UJĘTY. Niedawno organa policji przytrzymały Wincentego Koptę, stojącego pod zarzutem włamania do kasy sądu powiatowego w Brzesku, gdzie pastwą bandytów padła gotówka 1.238 zł. — o czem obszernie donosiliśmy przed tygodniem.

Według podanych przez nas informacyj, sprawców włamania było trzech. Jeden z nich w czasie pościgu policyjne go został zabity, podczas ostrzeliwania się przed policją. Towarzyszący mu a obecnie aresztowany Wincenty Kopta zdołał wówczas zbiec, korzystając z zamieszenia, jakie powstało po zastrzeleniu jego towarzysza.

Wobec aresztowania Kopty pozostaje na wolności jeszcze jeden bandyta, za którym poszukuje policja. Aresztowany Kopta miał na sumieniu wiele włamań i kradzieży i właśnie podczas poszukiwania za nim, jako sprawcą szeregu innych kradzieży, policja wpadła na trop, że Kopta brał udział również w napadzie bandyckim na kasę sądu pow. w Brzesku. Przytrzymanego bandytę oddano do dyspozycji sądu.

KAMIENICZNIK BANDYTĄ. Od dłuższego czasu na terenie Łodzi i okręgu łódzkiego grasowała nieuchwytna szajka bandycka, która m. in. dokonała napadu w Łodzi przy ul. Marysieńskiej.

Onegdaj policja zdołała zlikwidować szajkę złożoną z trzech osób, na czele której stał 44-letni Teofil Szymczak, który jest właścicielem trzech kamienic w Łodzi, a w dodatku posiada piwiarnię.

Widocznie dochody z tych domów nie wystarczyły mu więc zorganizował jeszcze szereg napadów.

POŻYCZKA DLA ROLNICTWA. Państwowy Bank Rolny zawarł umowę z konsorcjum banków zagranicznych, na czele którego stoi angielski bank Hambros, na podstawie której Bank Rolny otrzyma pożyczkę 1.200 tys. funt. ang. tj. 53 milj. złotych.

Z kredytu tego Bank Rolny udzielać będzie pożyczek obrotowych z terminem 9-miesięcznym dla rolnictwa w szczególności na zakup nawozów sztucznych.

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Powsinoga za zjednoczeniem.

Nie wiedzieliśta ani wy chłopy kochane, ani ta polska koruna co jej do scenścia jesce trza było i dopiero Wicuś z Rogiem se to wymedytowali, medyki jedne i narodowi ogłosili.

Nijakie gospodarcze sprawy, ani umowy z Miemcami, to syćko, nic. Budżet tyż nic, — Brześć to jesce coś, ale noważniejsze to, to połacenie trzech kamratów do kupy, jako, że co trzy ozory, to nie jeden. Familejne chłopy to dobrze wiedzom. Otóż Wicuś, ja, Róg, Wrona, malućki Putecek i insi zrobili my takowe ułatwienie, coby było łatwiej a racej takowe ulepsenie, coby było lepiej was chłopy nomilejse cyganić na większą chwałę głupoty narodowej, a na pozytek miłych somsiadów, co tyż musą mieć jakowąś pociechę w swoich utrapieniach. Dziwicie się kochani ludzie, ze i ja do onej gromady saliternie narukowoł, ale to już takowa moja natura, że jezdem tam, kany narodowi piwo warzą, abo bigos zalatuje.

Cobym ku nim przystoł, okrutnie mię Wicuś prosił i molestował, ze dwie godziny, abo i wiencel — Róg mi kwaterkę postawił a Putek całowaniem obślinił całą tworz, jako że wiedzom, że w onem zjednoceniu ja bedem jeden katolik, jako ten grzyb, do okrasy, na wselki wypadek.

Jasio Stapiński tyż się prosił, ale jako ze nie taki, jako ja, skromny, ba jambicjonier i chciałby odrazu być prezesem i sto tysięcy na łapę mieć, to go nie fcieli. Kieby co był popuścił — to — chto wie? A tak, to nie.

Zebyście chłopy wiedziały, ze ono zjednocenie to nie żodne cygaństwo, abo figle wielgopostne, to wam wypisę haw jakieśmy to fajnie umyślili z onem „prezydjum".

Otóż Wicuś — prezes be mioł celadników do pomocy. Jeden to wabi się: Maj, coby wse ten maj z 1926 roku wspominali. Walerym Sławkiem bedzie hań Waleron. Wicuś, jako gazda, wzion se jesce ku wspomozeniu Tabora i Woźnickiego, coby was chłopy w pole już, nie wyprowadzić, ale całym taborem wywieźć. Prawda, jak to syćko składnie i fajnie? Mamy rozum, co? a i głowy do pozłoty!

Nie wies więc polski narodzie wsiowy, jaką my tobie łaskę zrobili, drugi cud nad Wisłą, a ty nic? Ani nie zadziwis się? Ano, co robić? W Brześciu my były siedzące — ty nic! Robili my kongresy — ty ani mru-mru. Ale my syćka mądrzejse niż wy i potela bedziemy wam łby krecić jaz ogłupiejecie do cna i powiecie, ze jedna jest ino Wyzwoleniowa wiara a Wincenty prorok jej. Uwidzicie!!

HUMOR

ŁADNA FAMILJA.

Sędzia (do młodocianego przestępcy): Czemuż ty przy rodzicach nie mieszkasz?

Jakaś się nie składa, panie sędzio... Zawsze, jak ja wyjdę z kryminału, to oni siedzą — a jak oni wyjdą, to mnie sad zamyka.

——o§o——

PRAKTYCZNA.

Ja, jeśli wyjdę kiedy za mąż, to tylko za człowieka, który nie ma obu nóg.

Ciekawy jestem, dlaczego?

Bo nie będę wówczas potrzebowała cerować szkarpetek!....

Ja tego tak nie lubię..

——o§o——

W SZKOLE.

Dlaczego, pyta nauczyciel małego Bolesia, — pies, gdy biegnie, język zwiesza?

— Aby utrzymać równowagę z ogonem — odpowiada śmiało Boleś.

——:o:——

WYKŁAD POGLĄDOWY.

Mania: — Tato, co to jest. monolog?

Ojciec: — Przysłuchaj się mojej rozmowie z mamą.... to się nazywa monolog.

PROSZĘ WEJŚĆ.

Pierwszy pijak (przy stole, pukając szklanką o stół): Hej tam, piwa!

Drugi pijak (z pod stołu): — A... do kata.. Ktoś puka, a ja jeszcze w łóżku... Proszę wejść.

——:o:——

W SĄDZIE.

Sędzia do obwinionego:

— Skazany jesteś na cztery lata więzienia, pozbawienie praw osobistych i wygnanie z kraju.

Oskarżony: — Czyżby nie można było panie sędzio, abym zaczął od wygnania?

——:o:——

W HISZPANJI.

W Madrycie: — To dopiero nudy! Już trzeci dzień bez rewolucji, a walki byków są dopiero pojutrze!

——o§o——

DYKTATURA DOMOWA.

— Pani Wojciechowo! Dlaczego pani tak bije męża?

— Chcę, żeby bestja zgodził się na naprawę ustroju domowego.

——:o:——

U FOTOGRAFA.

— Nie wezmę tych fotografij! wyglądam przecież jak małpa.

— Proszę pani, teraz za późno. Trzeba się było zastanowić przed fotografowaniem.

Rozmaitości.

ŻYTO ROSYJSKIE PO 9 ZŁOTYCH ZA 100 KG.

Wedle doniesienia z Rotterdamu, tamtejsza sowiecka misja handlowa zmuszona została do sprzedania swych zapasów żyta poniżej wszelkich cen targowych.

KIESZONKOWY AEROPLAN.

Niewątpliwie jest wiele przesady w tem określeniu niemniej jednak typ aeroplanu, o którym powiemy dalej, czyniłby istotnie takie wrażenie w zestawieniu z olbrzymami jak DO X. Jest to model stworzony specjalnie dla marynarki podwodnej. Wymiary nowego typu aeroplanu są tak niewielkie, że mieści się on w tubie o przekroju 8 stóp. Rozpiętość skrzydeł po zmontowaniu wynosi 36 stóp, motor posiada siłę 110 HP, a szybkość lotu wynosi 100 mil na godzinę. Składanie i rozbieranie tego aeroplanu wymaga zaledwie trzech minut czasu.

CZY KASY CHORYCH BĘDĄ POBIERAĆ OPŁATĘ ZA LEKARSTWA, TAK, JAK CHCE KLUB CHŁOPSKI?

Na posiedzeniu sejmowem połączonych komisyj administracyjnej i ochrony pracy, na którem miano rozważać Kasy Chorych, którą to sprawę odroczono zresztą do czasu przedłożenia przez rząd nowego projektu ustawy o pokryciu tych wydatków, dyrektor departamentu ministerstwa pracy Drecki oznajmił, że projekt rządowy przewiduje, iż na pokrycie tych wydatków, znajdą się środki przez różne oszczędności, a zwłaszcza uzyskane będą w ten sposób, że ubezpieczeni w Kasach Chorych sami będą płacili za pobierane leki.

NIEZWYKŁA KARJERA ŻYDÓWKI Z PODKAMIENIA.

Spokojne miasteczko pow. złoczowskiego Podkamień, ma nielada sensację. Całe miasteczko o niczem innem nie mówi jak o pięknej Racheli, córce miejscowego krawca p. S. Brauera,, która po burzliwem dość życiu, znalazła się obecnie daleko od rodzinnego miasta, bo w sercu Abisynji w Addis Abebie, gdzie jest żoną cesarza Abisynji(!)

Dama dworu afrykańskiego monarchy nie zatarła jednak w swem sercu pamięci dla ojczyzny i rodziców i właśnie w tych dniach przesłała ojcu przekaz na 5000 funtów szterlingów.

Ubogi krawiec stał się zamożnym obywatelem i bohaterem nietylko Podkamienia, ale szerokiej okolicy, a nawet dzienniki lwowskie wysłały do niego współpracowników dla przeprowadzenia interwiewów.

MOSKWA BOI SIĘ TROCKIEGO.

Dziwnemby się zdawało, że Trocki wojujący z obecnym dyktatorem Sowietów nie został jeszcze zdradziecko sprzątnięty ze świata.

Tajmnicę wyświetla fakt, że Trocki jest w posiadaniu kilku dokumentów, niezmiernie ważnych z tego względu, że ogłoszenie ich mogłoby bardzo skompromitować rząd moskiewski w oczach robotniczej klasy nietylko rosyjskiej, lecz całego świata. Parę znowu innych, posiadanych przez Trockiego dokumentów, mogłoby wpłynąć bardzo ujemnie na sowiecko-niemiecką przyjaźń wogóle i na współpracę wojskową w szczególności.

Wszystkie te dokumenty Trocki, zajmując jeszcze wysokie stanowisko, przesłał podobno do Szwecji i przechowuje je tam w szafie jednego z banków. Rząd moskiewski jest poinformowany, że w razie zamordowania Trockiego, lub nawet zastosowania do niego jakichkolwiek wyjątkowych represyj, wszystkie te dokumenty zostaną opublikowane zagranicą. Tem się tłumaczy, że Stalin zgodził się na wyjazd Trockiego zagranicę. Tem się również tłumaczy, że nie został on tam do tej pory zamordowany przez ajentów GPU, nie bacząc na umieszczenie w zagranicznej prasie komunistycznej bardzo ostrych artykułów przeciwko obecnemu rządowi moskiewskiemu i w szczególności przeciwko Stalinowi.

Moskwa poprostu obawia się Trockiego.

ROZRUCHY GŁODOWE W PETERSBURGU.

W petersburskich magazynach, należących do petersburskiego Towarzystwa spożywczego ludność zdemolowała urządzenia wewnętrzne i rozgrabiła towar. Powodem grabieży było niewydawanie żywności mimo przedkładania kart.

Zawezwana milicja GPU starła się z tłumem, w wyniku czego dwóch milicjantów jest ciężko rannych. Dokonano masowych aresztowań.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł. W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6 Tel. 110-18